Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 262 Lwów, wtorek 14 listopada 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

Cena ogr. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Sejmu jakby nie było

(Korespondencja własna)

Warszawa, 12 listopada.

Obchodzono z paradą święto niepodległości. Było wszystko, co do takich imprez należy: mobilizacja szkół i weteranów, muzyka i wojsko, wystawa mundurów i cylindrów — nie było tylko Sejmu i Senatu. Nie było przedstawicielstwa ciał ustawodawczych, którym przecież nikt nie odmówi jakiegoś udziału w postawieniu niepodległości na mocniejszym niż same „zwycięstwa" fundamencie.

Ten brak Sejmu i Senatu jest symbolem tych stosunków, jakie u nas — poza papierowemi zapewnieniami — istnieją. Niech sobie sanacja dowoli wykrzykuje, że niema wprawdzie u nas parlamentaryzmu, ale jest parlament — nikogo te krzyki nie zwiodą, wszyscy widzą i czują, że z żywego ciała, z władzy ustawodawczej, zrobił się cień tego, co być powinno. A nie stało się to ani przypadkiem, ani z powodu jakichś „win" Sejmu; stało się celowo i rozmyślnie jako uzupełnienie do ostatniej litery tego, co nazwano „walką z sejmowładztwem".

Gdy w piątek 3 b. m. zamykano pierwszy dzień obrad nowej sesji, wiedziano — mimo, że formalnego dekretu nie było — że Sejm zostanie odroczony na 30 dni. Wiedziano jednak też, że za 8 dni będzie urządzone święto niepodległości, mimo to nie zrobiono bodaj gestu dla umożliwienia Sejmowi wzięcia udziału w tych uroczystościach. Widocznie powiedziano sobie, że wystarczy obecność marszałka, jakoże marszałek z mocy obowiązującego regulaminu jest faktycznym panem Sejmu.

Ostatecznie nie opozycja ma powód do żalenia się, że na paradzie Sejm świecił nieobecnością. To większość powinnaby czuć się spostponowana, powinnaby, gdyby jej wogóle mogło przyjść na myśl, że istnieje w innym celu niż ten, do którego jej wyznaczą jakąś rolę. Wczoraj (sobota 11 b. m.) nie miała roli w przedstawieniu i dobrze jej z tem.

Gdyby tylko o takie rzeczy chodziło, możnaby wytrzymać. Nie mamy pretensji być jakąś Francją czy Czechosłowacją, gdzie w obchodach państwowych przedstawicielstwo narodu zajmuje należne mu, t. j. czołowe miejsce. Są jednak inne, ważniejsze sprawy, w których nasz Sejm także jest skazany na niemą rolę bez względu na to, że jeszcze obowiązująca — naturalnie nie wszystkich — konstytucja wyznacza mu rolę głośną i to nawet bardzo głośną. Aby wziąć najbliższy i najaktualniejszy przykład: robotę nad nową konstytucją. Ostatecznie Sejm będzie miał w tej sprawie głos, ale na szarym końcu, gdy już inne czynniki, niemające do tego żadnej kompetencji, podadzą mu gotową potrawę do połknięcia. Wloką różni niepowołani ludzie projekt po różnych zakamarkach oraz prawdziwych i urojonych dygnitarzach, podczas gdy Sejm wie o tem wszystkiem tyle, ile dochodzi do niego z gazet, a więc rzeczy w conajmniej 50% nieprawdziwe.

Nikogo to nie dziwi, tem mniej ktoś na to się oburza. Bo przecież półtrzecia sta ludzi w BB zgóry złożyło cały ciężar myślenia i robienia na głowy i ręce kilku ludzi, zadowalając się rolą statystów w sztuce nazwanej zabawą czy grą w Sejm współpracujący z rządem.

Jeżeli w takiej sprawie, która zdaniem „szczytów" ma na pół wieku przypieczętować los narodu i jego przedstawicielstwa, Sejm, t. j. większość zadowala się rolą licznego widza, dlaczego miałby pretendować albo być pociągniętym do aktywniejszej roli tam, gdzie państwo jakby wychodzi na ulicę, prezentując tłumom swą potęgę i wspaniałość? Te tłumy mają obowiązek płacić na to i tylko wzrokowo brać udział w tych paradach — Sejm i tego prawa niema, ponieważ sam się go zrzekł.

Pozbawienie orderu Orła Białego

Władze sądowe w ostatniej chwili wstrzymały wysłanie odpisu prawomocnego wyroku w sprawie b. więźniów brzeskich do kapituł orderów „Orła Białego", „Polonia Restituta" i „Virtuti Militari". Wstrzymanie nastąpiło z powodów ściśle proceduralnych gdyż po raz pierwszy na mocy wyroku sądowego zaszedł wypadek pozbawienia orderu „Orła Białego", będącego w posiadaniu zaledwie kilku osób w Polsce i zagranicą.

Obecnie władze sądowe zastanawiają się nad ustaleniem procedury. Podobno zawiadomienia o pozbawieniach orderów mają być rozesłane w jednym egzemplarzu nietylko do kapituły orderów, lecz do wszystkich jej członków. Po ustaleniu tej procedury, wyroki sądowe mają być wysłane w końcu przyszłego tygodnia.

Zasługi dla rolnictwa

PAT donosi z Poznania: (Tekst depeszy urzędowej cytujemy dosłownie):

Na wczorajszem posiedzeniu senatu uniwersytetu poznańskiego postanowiono nadać na wniosek wydziału rolniczo-leśnego tegoż uniwersytetu tytuł doktora honoris causa marszałkowi Piłsudskiemu. Protokół tego posiedzenia mówi o zasługach marszałka dla rolnictwa polskiego i nauki rolniczej, przyczem szczególnie podkreśla zasługi marszałka w r. 1918, kiedy to, powróciwszy z Magdeburga, szybką decyzją spowodował opuszczenie Polski przez wojska okupacyjne i w ten sposób uchronił rolnictwo polskie od zniszczenia.

Wydział rolniczo-leśny uniwersytetu poznańskiego został przeznaczony na zwinięcie i już w tym roku ministerstwo zakazało przyjmowania studentów na pierwszy rok tego wydziału. Oby ten doktorat honorowy uratował jego istnienie.

Kosztowna „Straż przednia"

Ministerstwo opieki społecznej przyznało subsydjum 200.000 zł. „Straży przedniej", sanacyjnej organizacji, działającej na terenie szkół średnich, o której deprawującym wpływie na młodzież wielokrotnie pisano w prasie niezależnej.

—ooo—

40.000 nauczycieli w X i IX grupie uposażeniowej?

W kołach nauczycielskich rozeszły się wiadomości, iż dwie trzecie ogółu nauczycieli publicznych szkół powszechnych w liczbie około 40.000 osób ma być zaliczonych do 10 i 9 grupy uposażeniowej. Kwota uposażenia miesięcznego w grupach tych wynosi 160 i 210 zł.

Związki zawodowe nauczycieli są zdania, że projektowane uposażenie większości nauczycielstwa szkół powszechnych nie odpowiada warunkom jego pracy i że przyczyni się do dalszego spauperyzowania nauczycieli.

Związki nauczycielskie podejmują u władz interwencję, zabiegając o zaszeregowanie nauczycielstwa do lepiej płatnych grup uposażeniowych.

Wyrok dyscyplinarny na warsz. uniwersytecie

Jak donoszą dzienniki warszawskie, prowadzone przez urzędnika dyscyplinarnego uniwersytetu p. Baranowskiego dochodzenia przeciwko pięciu studentom, oskarżonym o udział w zajściach na uniwersytecie, zakończone zostały postawieniem przezeń wniosku, aby dwóch studentów-endeków ukarać wydaleniem z uniwersytetu, natomiast trzech członków Legjonu młodych karami łagodniejszemi. Przez czwartek i piątek odbywał się w tej sprawie przewód sądowy przed wyznaczonym przez senat prof. Grzywo-Dąbrowskim, jednym z najbardziej oddanych rządowi profesorów uniwersytetu. Prof. Grzywo-Dąbrowski ogłosił wyrok, w którym za odebranie jednemu z członków Legjonu młodych czapki, a drugiemu znaczka, skazał studenta Świetlickiego na 1 rok relegacji z uniwersytetu, drugiego natomiast endeka uniewinnił. Zpośród sanatorów relegowany został za udział w bojówce i wybicie szyb w Bratniej Pomocy student Bąk, drugi zaś legjonista Urjasz skazany został za to samo przestępstwo na relegację ze wszystkich stowarzyszeń akademickich. Trzeci oskarżony sanator nie był sądzony tylko dzięki temu, że zagubiono jego adres. W ten sposób dochodzenia uniwersyteckie stwierdzają wyraźnie, że główna część winy w zajściach uniwersyteckich spoczywa na młodzieży sanacyjnej.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 13 listopada 1933. Sygn. III Pr. 273/33. Sąd Okręgowy, Wydział III karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie. I) Zatwierdza się po myśli §§ 489. 493 austrj. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 9 listopada 1933 konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 258 z dnia 9 listopada 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 3, którego tytuł zaczyna się od słów **„POLSKI PRZEMYSŁ" W CAŁOŚCI WRAZ Z TYTUŁEM**, albowiem treść tego artykułu wraz z tytułem zawiera znamiona występku z art. 170 kk., oraz występek z art. 11 § 1 rozp. Prez. Rzpltej z 16 lutego 1928 Nr. 18 poz. 160 Dzup. — II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu wraz z tytułem, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku Urzędowym. — III) Cały nakład skonfiskowanego pisma pisma ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. — Protokolant: Szymański wr.

Na dziejowym szlaku

W piętnastą rocznicę Niepodległości

Dlaczego dawna Polska upadła w schyłkowych latach XVIII stulecia? Czy *tylko* dlatego, że ustrój *polityczny* „Rzeczypospolitej szlacheckiej" utrudniał niezmiernie *stałość* polityki zagranicznej i polityki wewnętrznej Państwa? czy też zagadnienia *społeczne* odegrały tu tak samo rolę olbrzymią? Czy życie polskie nie potknęło się wtedy o ten śmiertelny „kamień przydrożny", że naprzeciw trzem kolosom absolutyzmu monarchicznego stała szczupła grupa *uprzywilejowanych* szlachciców, podczas gdy masy ludności rozdzieranego kraju trwały poza nawiasem bytu państwowego i poza *odpowiedzialnością* za jego losy? Sprawa agrarna, sprawa „trzeciego stanu", sprawa narodowościowa — podówczas w sensie przedewszystkiem *wyznaniowym* — były temi czynnikami, które *rozsadzały* od wewnątrz Państwo Polskie XVIII stulecia. *Wielka Rewolucja Francuska* uczyniła z problemów społecznych siłę rozmachową dla ocalenia ojczyzny. *Rewolucja Kościuszkowska* — już... nie zdążyła....

***

Wszystkie porywy zbrojne XIX stulecia, — wszystkie uderzały piersią o *kwestję rolną*, o zagadnienie *uruchomienia mas;* gdyby r. 1830 mógł się przeobrazić w masowy ruch *społecznie* rewolucyjny; gdyby „czerwoni" z r. 1863 zdołali zrealizować koncepcję *wojny ludowej* przeciwko najazdowi rosyjskiemu.... *Gdyby....* Któż odgadnie, jak potoczyłyby się w takim razie zdarzenia historyczne!...

Ale *„rok miatieży"* zamarł w oparach krwi kilkunastu tysięcy „buntowników". I przyszły lata *ugody*, jako wyrazu *oficjalnej* polityki polskiej, odmiennej w każdym z trzech zaborów, a jednak *w istocie* niezwykle solidarnej.

Demokracja powstańcza pragnęła zespolić najściślej i w teorji, i w praktyce *sprawę polską* ze sprawą *ogólno - europejskiej rewolucji politycznej i społecznej.* Ta myśl przewodnia snuje się poprzez całą epopeę „Wielkiej Emigracji", poprzez „wiosnę ludów" 1848 r., poprzez węgierskie pola bitew aż do barykad Komuny paryskiej. U podstawy leżał zawsze problem *uruchomienia polskich mas.* Uruchomiła je wreszcie *Polska Partja Socjalistyczna* w roku 1905.

***

W r. 1905 rozkołysały się poraz pierwszy w dziejach fale morza ludowego Polski. Hasło niepodległości wytrysnęło znowu z podziemi w gwarze strajków fabrycznych i rolnych, wśród „trzasku brauningów" Organizacji Bojowej, wśród skrzypu szubienic, w twardym kroku demonstrujących tłumów. Wtedy i właściciel folwarku w Lubelszczyźnie, i fabrykant łódzki, i sklepikarz z Mławy, i zdegustowany inteligent warszawski *zatrąbili wspólnie na odwrót* z pozycyj nieprzejednania narodowego, rewolucja narodowa bowiem, połączona z rewolucją społeczną, wyglądała w rzeczywistości trochę inaczej, niż piosenki starych panien w zapomnianych dworkach szlacheckich.

***

Lata 1914 — 1918 były latami wielkiej próby, podjętej przez *klasy posiadające*, by odbudować Państwo Polskie *bez uruchomienia mas*, z pominięciem problemu społecznego, jako związanego nierozerwalnie z problemem niepodległości. *Obóz narodowo - demokratyczny* liczył — po klęsce „integralnej" orjentacji rosyjskiej — *wyłącznie* na zwycięstwo militarne mocarstw „Ententy"; *obóz aktywistyczny* chciał dźwigać „polską monarchję zachowawczą w orbicie mocarstw centralnych". Obiedwie koncepcje *nie przewidziały* ani rewolucji rosyjskiej r. 1917, ani rewolucyj środkowo - europejskich r. 1918, ani ich wpływu pośredniego na *całość* sytuacji światowej. Obiedwie pękły beznadziejnie w *listopadzie r. 1918.*

***

Dzień 11 listopada jest uznany oficjalnie za pierwszy dzień polskiej niepodległości. Czy *prawda historyczna* nie wymagałaby raczej, by chwila powstania *Rządu Lubelskiego* stała się — *oficjalnie* — tem, czem była *w rzeczywistości*, — początkiem Polski *naprawdę* niepodległej? Owszem, wymagałaby z pewnością... Ale „historjozofja" i urzędowa, i narodowo - demokratyczna wolałaby wogóle zapomnieć o *„dniach lubelskich";* nie mieszczą się one ani weź w ramach „wychowania państwowego" w ujęciu p. *Jędrzejewicza* i ks. *Żongołłowicza*, ani w ramach „wychowania narodowego„ *Obozu Wielkiej Polski.*

W listopadzie r. 1918 w Lublinie dokonywało się pod przewodnictwem Ignacego *Daszyńskiego* realizowanie polskiej rewolucji narodowej w zespoleniu z polską rewolucją społeczną, z jej *początkami*, możliwemi objektywnie w owym czasie końca wojny światowej.

Fala została później zahamowana. A w maju r. 1926 zwekslowano rozwój dziejowy Polski niepodległej na *inne zupełnie tory...*

***

Nie jesteśmy dzisiaj „Rzecząpospolitą szlachecką". *Przywilej* usadowił się inaczej, na innym fotelu. *Sprawa rolna* i *sprawa narodowościowa* pozostały na porządku dziennym. Obok nich wyrosła sprawa osobna, największa, — sprawa *załamania się starego ustroju społeczno - gospodarczego* i całego *starego świata kultury.* Powstała międzynarodowa *groza faszyzmu.* I znowu występuje na pierwszy plan problem *uruchomienia mas*, ten sam, ściślej mówiąc — *taki sam*, jak w XVIII i w XIX stuleciach.

Wszystkie te zagadnienia streszczają się w idei *Rządu Robotniczo - Włościańskiego*, rozumianego, jako *Rząd przebudowy społecznej.* Trzeba więc *zejść* z toru „sanacyjnego" i nie *utknąć* na torze narodowo - demokratycznym. *W przeciwnym razie możemy nie wytrzymać.* Rzeczpospolitą *przywileju arystokracji biurokratycznej* ma wiele cech wspólnych z „Rzecząpospolitą szlachecką" epoki przegranej. Rzeczpospolita, wsparta o świadomą wolę *MAS URUCHOMIONYCH, nie przegra w żadnej sytuacji.*

Mieczysław Niedziałkowski.

Piętnaście lat

Gdyby obchody rocznic stanowiły tylko okazję do urządzania oficjalnych uroczystości, pozbawionych zwykle treści wewnętrznej, byłyby one czynnikiem zupełnie zbędnym, a może i szkodliwym. Rocznice jednak, zwłaszcza rocznice chwil przełomowych, mają również i głębsze znaczenie. Stanowią one momenty ciekawych i doniosłych refleksyj, unaoczniają procesy historyczne, uwypuklają pewne zjawiska, które w codziennej naszej rzeczywistości straciły swą wyrazistość, ujawniają pewne sprzeczności, których nie uda się zatuszować pustym, fałszywym frazesem urzędowej uroczystości.

Ot weźmy *piętnastolecie naszej niepodległości.* Tysiące wspomnień ciśnie się do głowy każdego z nas. A przez pryzmat tych wspomnień w jakżeż osobliwem świetle jawi się nam nasza współczesna rzeczywistość. I mimowoli dumać zaczynamy nad tem: gdzie byliśmy *wczoraj*, do czego doszliśmy *dziś*, i dokąd zdążamy *jutro.*

Z natury rzeczy pojawi się zagadnienie zasługi. Komu zawdzięczamy swą wolność narodową, kto sprawił, że obaloną została stodwudziestoletnia niewola? Będą nam mówić o Opatrzności: I będą nam mówić jeszcze więcej o zasłudze tej czy innej jednostki. I będą nas przekonywać w duchu naiwnej historjozofii, że, gdyby nie ten czy ów, losy nasze byłyby się potoczyły inną koleją. W oczach naszych niepodległość jest rezultatem procesu historycznego. Wielkie historyczne zagadnienie wyzwolenia narodów jest zagadnieniem, które rozwiązuje się w naszem stuleciu. Proces ten ściśle związany z procesem wyzwolenia społecznego i demokratyzacji politycznej, ma swój początek w Wielkiej Rewolucji Francuskiej, której ideały z tak lekkiem sercem uznają dziś niektórzy za zwietrzałe. W ciągu XIX stulecia dokonał ten proces szeregu postępów (zjednoczenie Niemiec i Włoch, wyzwolenie Belgji, państw bałkańskich), po wojnie światowej zbliżył się on do całkowitego rozwiązania, dając wolność Polsce, Czechom, Węgrom, południowym słowianom, północnym ludom nadbałtyckim. W tym wielkim procesie jesteśmy jedne mz ogniw. Tyle, jeżeli idzie o ogólne tło naszego wyzwolenia. Jeżeli zaś zechcemy ustalić bezpośrednie przyczyny tego aktu dziejowego który dokonał się u nas przed piętnastu laty, widzimy trzy główne: 1) *wojna światowa* i kolejna klęska wszystkich trzech państw zaborczych 2) *rewolucja*, która wstrząsnęła temi trzema państwami i obaliła w nich rządy imperjalistyczne i 3) *świadoma wola* polskich warstw ludowych, *polskiej klasy pracującej.* I nie jest to przypadek, że pokonane zostały wszystkie powstania szlacheckie, a niepodległość uzyskaną została dopiero wtedy, gdy sztandar jej wypuszczony po 1863 r. przez szlachtę, podniósł polski robotnik. I nie był *Piłsudski* dzielniejszym od *Kościuszki.* Rewolucja narodowa uzyskała dopiero wtedy siłę nieodpartą, która musiała ostatecznie zwyciężyć, gdy zrosła się w jedno ciało z rewolucją społeczną robotnika i chłopa. A stało się to właśnie w programie Polskiej Parti Socjalistycznej. Z pod blichtru oficjalnych uroczystości wyłoni się czy kto chce, czy nie chce, prawda, że nikt inny tylko klasa robotnicza posiadała świadomą wolę wolności, i że nikt inny tylko Polska Partja Socjalistyczna tę wolę reprezentowała i realizowała. I nie uda się żadnym frazesem obchodowym zakryć i tej drugiej prawdy, że te grupy i warstwy, które dziś najhałaśliwiej wiwatują na cześć wodza, które wypełniają po brzegi sale oficjalnych akademij, które z zachwytem wpatrują się w defilady sfery związków ziemian i przemysłowców, reprezentowały zawsze ugodę i rezygnację, pogodzenie z niewolą i uległość wobec zaborców i okupantów. Oto co niosą wspomnienia tej wielkiej chwili z przed lat piętnastu. Czyż dla wielu, wielu nie byłoby lepiej tych wspomnień nie wskrzeszać?

Logika wypadków sprawiła, że Polska odrodziła się, jako *Rzeczpospolita Ludowa.* Wszystkie kunsztowne plany dynastyczne, wszystkie reakcyjne zamysły ustrojowe, czerpane z praktyki galicyjskich sejmów, rozsypały się w gruzy, gdy przez Polskę przeszedł ożywczy wstrząs przewrotu listopadowego 1918 r. I nie jest to przypadek także, że u wrót odrodzonej Polski nie stanęło nazwisko żadnego z owych kanapowych dygnitarzy, którzy w latach wojennych aktywistycznie czy pasywistycznie Polskę zbawiali, ale właśnie nazwisko Ignacego Daszyńskiego, wodza polskiej klasy robotniczej, który w osobie swej symbolizował drogę, która prowadziła od programu niepodległościowego P. P. S., przez Organizację Bojową P. P. S., przez Legjony i P. O. W., przez Pogotowie Bojowe P. P. S., do niepodległości i wolności, który symbolizował jeszcze coś więcej: przyszłość Polski. I jeżeli jakieś nazwisko dziś wspomnieć mamy wspomnimy nazwisko *Daszyńskiego* premjera *Rządu Lubelskiego*, który odradzającej się Polsce nakreślił program wolności, demokracji i socjalizmu, pierwszego premjera zjednoczonej Polski, który zadecydował o jej ówczesnym kierunku rozwojowym. Przypomnieć należy, że narodowa demokracja dążyła wówczas do Rządu reakcyjnego z jakimś dekoracyjnym socjalistą, że *Piłsudski* pragnął *Rządu koalicyjno - fachowego*, który nie miałby prawa stwarzać faktów dokonanych w dziedzinie reform społecznych. *Daszyński*, sam siebie usuwając w cień, dał Polsce Rząd *Moraczewskiego*, Rząd ludowy, złożony z reprezentantów robotników i chłopów który *stworzył szereg faktów dokonanych:* 1) zjednoczył Polskę, 2) nadał jej formę republikańską, 3) rozpisał wybory do sejmu jednoizbowego na szerokiej podstawie demokratycznej, 4) wprowadził w życie szereg reform społecznych, zgodnie z programem rządu lubelskiego.

W ciągu tych kilku tygodni dano Polsce to wszystko, czem ona potem żyła przez szereg lat. Należy stwierdzić, że przez cały ciąg swych piętnastu lat nic niemal do tego nie dodano, co ogłosił rząd lubelski i częściowo wykonał rząd ludowy. Przez cały ten czas żyliśmy z kapitału przed piętnastu laty stworzonego, nie zwiększając go prawie zupełnie, natomiast trwoniąc go obficie. Przez pierwsze lata żyliśmy z procentów, czasem tylko naruszając sam kapitał, ostatnio zaczęliśmy go zjadać w szybkiem tempie.

Wróciliśmy więc do punktu wyjścia. Wielkie zagadnienia wolności i sprawiedliwości społecznej *stoją przed nami i wymagają realizacji.* Przed piętnastu laty Polska została odbudowana jako Polska demokratyczna i, jak się zdawało, ludowa, ale przytem, jeżeli idzie o podstawy społeczne, burżuazyjna i kapitalistyczna. *I dlatego musiała odbyć drogę wstecz.* Gdy, jak przed piętnastu laty, wybije znów godzina wolności, *dzieło wyzwolenia będzie musiało zostać doprowodzone aż do końca.* Nie zatrzymamy się na powierzchni politycznej, sięgniemy do głębin społecznych. Dziś są już bowiem inne czasy i warunki niż przed piętnastu laty. Wtenczas walka nasza rozgrywała się na tle wstrząsu powojennego, teraz zaś stąpamy na gruncie znacznie głębszego wstrząsu, wstrząsu zasadniczych podstaw ustrojowych. Przewrót sięgnie też znacznie głębiej, aż do samego dna.

HENRYK SWOBODA.

„Tak" na komendę

Hitler oczywiście zwyciężył: 95% wyborców głosowało w niedzielę „tak", tj. aprobując politykę rządu. Hitlerowi nietylko chodziło o „wybory" do parlamentu, ile o „plebiscyt", który miał dać odpowiedź. czy naród zgadza się na jego politykę zagraniczną. Dlatego kartka głosowania zawierała tylko dwie możliwe odpowiedzi: tak i nie.

Ta polityka, na którą naród miał dać odpowiedź, to jest polityka wystąpienia z Ligi Narodów, polityka rozsadzenia konferencji rozbrojeniowej, żądanie równouprawnienia w zbrojeniach. Jest to, jak widzimy, **wezwanie do podeptania obowiązujących traktatów, to jest pełne uzbrojenie Niemiec, to jest przygotowanie wojny.**

Nie ulega wątpliwości, że Hitler jest do wojny zdecydowany. Dlatego w Niemczech produkuje się „farby", za któremi kryją się gazy; dlatego w Niemczech produkuje się samoloty „turystyczne" i „sportowe", które w rzeczywistości są **bojowemi** i dlatego wogóle **przenosi się przemysł wojenny w głąb kraju**, aby go ukryć przed kontrolą i zabezpieczyć przed nagłym napadem. Te właśnie przygotowania wojenne, nie aprobatę polityki, miał naród niemiecki w niedzielę swem „tak" sankcjonować.

Wiadomo, że hitlerowcy są mistrzami propagandy, jak są mistrzami w terorze. Wiadomo, że każdy Niemiec, który w niedzielę miał zamiar nie głosować, ogłoszony został za „wroga państwa" i odpowiednio byłby traktowany. Wiadomo, że głosowanie odbywało się pod nadzorem bojówek, które gotowe były każdego głosującego „nie" z miejsca odprowadzić do więzienia. Wyborca miał tylko swobodę powiedzieć „tak" albo — po ciężkiem pobiciu — iść do więzienia, stracić **nietylko chleb, ale i życie**. Decyzja nie była łatwa i miljony uległy — głosowały na komendę „tak".

Rozumie się, że w miljonach głosów „tak" będzie też ułamek głosów „nie". To jest konieczne, aby zamaskować zbyt widoczny teror; aby światu zasypać oczy piaskiem, że jest „swoboda głosowania". Zgóry ustalono, ile ma być tych głosów „nie" — ściśle ustalony procent dla wywołania pozoru swobody, dla wykazania światu, że wyborcy niemieccy nie są krępowani taksamo, jak **dopuszcza się wybranych dziennikarzy zagranicznych do zwiedzenia obozów koncentracyjnych** jako dowód, że okrucieństwa są „bajkami".

Świat patrzy na to i jest rozdarty. Niezwykła to rzecz, że są jeszcze państwa i ludzie, którzy traktują Hitlera na serjo, którzy wszystkiemi sposobami dążą do tego, aby go napowrót sprowadzić do „stołu Europy". Że to robi Mussolini, nic w tem dziwnego: faszyzm czarny jest z natury rzeczy sprzymierzeńcem faszyzmu brunatnego — obaj mają tensam cel: zniszczyć demokrację zniszczyć parlamentaryzm, utrzymać się przy władzy **zapomocą zagrożenia światu wojną**. Co innego, gdy tosamo robi MacDonald, rzekomo z pobudek idealnych, a w rzeczywistości z doktrynerstwa i z nieznajomości faktycznego stanu rzeczy.

Hitler spekuluje na rozbicie Europy, sam dąży do osamotnienia Francji jako jedynej, która ma największy interes w przeciwstawieniu się jego furji wojennej. Sypią się jak z rogu obfitości informacje o **zabiegach Berlina** i informacje o niezdecydowaniu Francji, zdanej — poza własną i sprzymierzeńców siłę — na łaskę Anglji i Stanów Zjednoczonych. Stąd właśnie, z tej głupoty angielskiej i z niezdecydowania Ameryki, wynika największe niebezpieczeństwo dla pokoju. Hitler może prowadzić swą grę, mając kryty tył prawie „jednomyślnem" „tak" narodu; teraz może i — jak zapowiadają — faktycznie otwarcie wystąpi z żądaniem 300.000 wojska, 10.000 ciężkich armat, floty powietrznej itd. A jeżeli dobrowolnie się nie zgodzą to sobie sprawi wszystko bez zgody. Wtedy Europa stanie przed faktem dokonanym, a z historji powojennej wiadomo, że przed takiemi faktami zawsze się ugina.

* * *

Berlin, 13 listopada. Prowizoryczny oficjalny wynik wczorajszych wyborów w Niemczech przedstawia się następująco: Uprawnionych do głosowania 45,141.954. W głosowaniu plebiscytowem oddano głosów 43,452.613 czyli 96'3 procent. Głosów akceptujących politykę Hitlera naliczono 40,601.577, czyli 95'1 procent, głosów „nie" 2,100.765 czyli 4'9 procent. Nieważnych głosów oddano 750.271

W „wyborach" do Reichstagu oddano głosów 42,988.152 czyli 95'2 procent. Z tego dla partji narodowo-socjalistycznej naliczono 39,638.789 czyli 92'2 procent. Głosów nieważnych było 3,349.361 czyli 7'8 procent.

„Zwycięstwo" to zaskoczyło widocznie nawet sfery miarodajne, gdyż wkrótce po ogłoszeniu pierwszego oficjalnego rezultatu wydano enunciację zapewniającą, że „zwycięstwo uzyskane zostało nie okrzyczanemi zagranicą metodami reżimu narodowo-socjalistycznego, lecz przez zastosowanie najswobodniejszego prawa wyborczego świata".

Władze wydały zarządzenie, aby na znak radości z powodu odzyskania jedności narodowej pozostawiono jeszcze dekorację domów flagami. Na znak wdzięczności mają dziś od 18 do 18'15 bić dzwony wszystkich kościołów protestanckich na całem terytorjum Rzeszy.

GŁOSY FRANCUSKIE O „WYBORACH"

Paryż, 13 listopada. Stwierdzając, że wynik wczorajszych wyborów niemieckich **nie był dla nikogo niespodzianką**, prasa francuska zaznacza, że nie ulega wątpliwości, iż swoje „zwycięstwo" będzie Hitler pragnął wykorzystać **do unicestwienia traktatu wersalskiego**. „Matin" wskazuje, że największy atak przypuści Hitler na kwestję rozbrojenia jako na klucz traktatu wersalskiego. — „Figaro" sądzi również, że Hitlerowi chodzi przedewszystkiem o **wolność zbrojeń i zniszczenie traktatu wersalskiego.** Jeżeli Europie i Francji nie uda się poskromić żądań Hitlera i zmusić go do dotrzymania zobowiązań wynikających z tego traktatu, wówczas nie pozostaje nic innego, jak **nowa wojna, lub niewola.** „Quotidien" stwierdza, że wyborcy niemieccy wypowiedzieli się wczoraj za wyposażeniem Niemiec w czołgi, samoloty wojskowe, ciężką artylerję itp., których potrzebuje Hitler do zniszczenia nowego porządku europejskiego.

GŁOSY ANGIELSKIE

Londyn, 13 listopada. Wczorajsze „wybory niemieckie" nie znalazły w angielskiej opinji publicznej większego oddźwięku. Prasa stwierdza, że rezultat ich nie ulegał żadnej wątpliwości, ani też nie wpłynie na zmianę dotychczasowej polityki, lecz najwyżej na zmianę taktyki.

GŁOSY WIEDEŃSKIE

Wiedeń, 13 listopada. Prasa wiedeńska podkreśla, że „zwycięstwo" Hitlera osiągnięte zostało tylko dzięki stosowaniu niesłychanego teroru. Gdyby nie metody hitlerowskie, lecz rzeczywiście wolne i tajne wybory, byłby Hitler nie zdobył ani połowy „otrzymanych" głosów.

AŻ 660 „POSŁÓW"

Berlin, 13 listopada Nowy Reichstag będzie cyfrowo największym ze wszystkich dotychczasowych i liczyć będzie 660 posłów, oczywiście samych hitlerowców. Będzie się on składał z ludzi młodych w wieku od 30 do 45 lat. Najmłodszy poseł, Baldur v. Schirach, liczy 26 lat, najstarszy generał Litzman 83 lata. Reichstag ma być zwołany z końcem bieżącego miesiąca.

HINDENBURG ZADOWOLONY Z HITLERA

Berlin, 13 listopada. Hitler udał się dziś przedpołudniem do prezydenta Hindenburga i złożył mu sprawozdanie z wyniku „wyborów". Hindenburg wyraził Hitlerowi podziękowanie i słowa uznania za „szczęśliwe przeprowadzenie politycznego zjednoczenia narodu niemieckiego, oraz wyraził nadzieję, że „stworzone obecnie podstawy umożliwią kontynuowanie polityki wewnętrznej i zagranicznej dla dobra ojczyzny i narodu niemieckiego".

ARESZTOWANIE BYŁEGO KANCLERZA I PREMJERA

Berlin, 13 listopada. W Duesseldorfie aresztowano szereg wybitnych polityków partji centrowej, między innymi byłego kanclerza Marxa i byłego premjera pruskiego Stoegerwalda.

Męczarnie tow. Eberta i Heilmanna

REWELACJE DZIENNIKA „MANCHESTER GUARDIAN" O OBOZIE KONCENTRACYJNYM W BERGEMOOR

„Manchester Guardian" opisuje znęcanie się nad synem pierwszego prezydenta republiki niemieckiej Eberta, odtworzone na podstawie protokolarnych zeznań niejakiego Silbermanna, który przebywał w tym samym czasie co Ebert w obozie koncentracyjnym w Bergemoor, koło holenderskiej granicy. Silbermann po zwolnieniu go z obozu zdołał uciec zagranicę.

„Manchester Guardian" ujawnia, co następuje: Dnia 13 września do obozu w Bergemoor przywieziono 18 nowych więźniów, przybyłych z obozu w Oranienburgu. W transporcie tym znajdował się Ebert, oraz znany poseł socjalistyczny do Reichstagu, Heilmann. Świeżo przybyłych więźniów ustawiono w szeregu. Gdy wywoływano ich nazwiska, musieli oni dla kontroli występować z szeregu i meldować się. Ebert, gdy odczytano jego nazwisko, wystąpił również z szeregu. Rzucilo się wtedy na niego dwóch szturmowców i poczęło go bić po głowie i po twarzy, żądając, by wołał głośno: — Mój ojciec był zdrajcą narodu! Eberta bito tak długo, aż krwawiąc, zgodził się krzyczeć te słowa.

Gdy przyszła kolej na Heilmana, kazano mu krzyczeć: Jestem łotrem i szubrawcem, żarłem kawior i piłem szampana za pieniądze biednego ludu! Heilmanna, który odmawiał wypowiedzenia tych słów, bito tak długo, aż całkowicie złamany wymówił je.

Następnego dnia szturmowcy, pilnujący obozu urządzili sobie tego rodzaju rozrywkę, iż zmusili Heilmanna i Eberta do łażenia na czworakach. Heilmannowi kazano szczekać, naśladując psa, zaś Ebertowi miauczeć, naśladując kota. Następnie Eberta wsadzono do taczki, którą popychał Heilmann; by na rozkaz przewrócić taczkę, zrzucając Eberta na kupę gnoju.

Heilmann, który nie wytrzymał tych katuszy, został odwieziony do szpitala, natomiast Ebert znosił wszystko w milczeniu. Gdy 18 września wypuszczono z obozu Silbermanna, Heilmann żegnając się z nim, rzewnie płakał. Silbermann kończy swe zeznania wyrażeniem przekonania, że Heilmann nie przeżyje tortur jakim go poddają w obozie.

—ooo—

Końska kuracja Roosevelta

Należy ciągle mieć na uwadze, że Roosevelt-kapitalista chce ratować kapitalizm, posługując się częściowo niekapitalistycznemi środkami. Jeżeli jego eksperyment nie uda się, nie będzie to winą środków, lecz tej prawdy, że **kapitalizmu nie można uratować niekapitalistycznemi środkami.** Trzebaby chyba użyć najmocniejszych środków, ale w tym wypadku **z tych walk nie wyjdzie już żywy kapitalizm.** To jest powód, że „kapitanowie przemysłu" powiadają: niech raczej eksperymenty Roosevelta nie udadzą się, aniżeli miałby kapitalizm zginąć.

Ci wielcy praktycy wiedzą, że kapitalizm nie jest w stanie przetrzymać stosowanej przez Roosevelta końskiej kuracji. Ponieważ Roosevelt coraz powiększa ilości swych lekarstw, jego zwolennicy i przeciwnicy wołają: daj spokój, ponieważ pacjent, tj. **gospodarka kapitalistyczna, wpadnie w śmiertelną chorobę!** Ostatnie słowa tego wołania: stabilizować dolara teraz, ponieważ świat wpada w chaos i nędzę.

Tym wołającym należy odpowiedzieć następującem pytaniem: czy **stare metody kapitalistyczne nie doprowadziły do obecnego strasznego chaosu?** Ci ludzie, którzy staremi metodami kapitalistycznemi zrobili karjerę, uważają Roosevelta za gracza hazardowego. Czego właściwie chce Roosevelt? Nikt — rzekomo — nie wie i podobno Roosevelt sam także nie wie. Jedno jest wszak pewne: Roosevelt nie usłuchał głosów swych „najlepszych przyjaciół" o stabilizację dolara, przeciwnie — dąży do dalszego zmniejszenia jego wartości. Zdaje się więc, że wie dobrze, czego chce — robi politykę nazywaną: ugiąć albo złamać.

Jaka to jest polityka? Rooseveltowi i jego rzeczoznawcom chodzi tylko o to aby przeprowadzić **stabilizację siły kupna dolara na rynku wewnętrznym** tj. w samych Stanach Zjednoczonych. Rozmiary tej wewnętrznej stabilizacji mają być ściśle zastosowane do indeksu cen hurtownych. Ponieważ obecne ceny są **za niskie** wynika z tego, że siła kupna dolara jest **za wysoka.** Jeżeli zwolennicy i przeciwnicy Roosevelta — tak twierdzi jego „trust mózgów" — zachowają cierpliwość przez kilka jeszcze miesięcy, przyjdą do przekonania, że stabilizacja wedle planów Roosevelta nastąpi i będzie ona środkiem do ożywienia gospodarki w całym świecie. Pozatem ułatwi **ona państwom europejskim spłatę długów wojennych.**

O to jednak chodzi, czy Roosevelt będzie w stanie grę swą przeprowadzić do końca. Potężne grupy kapitalistów i spekulantów robią wszystko, aby jego eksperyment **zakończył się fiaskiem.** Wszyscy oni widzą w tym eksperymencie „ruinę ustroju kapitalistycznego", który w ich pojęciu **jest** równoznaczny z upadkiem cywilizacji. Dlatego spekulują oni na nieudaniu się tych eksperymentów, aby móc dalej spekulować, a także, aby **nie dopuścić robotników do głosu** zapomocą organizowania się.

—ooo—

Księga Jubileuszowa
Polskiej Partji Socjalistycznej

Księga Jubileuszowa, wydana z powodu czterdziestolecia istnienia P. P. S. znacznie się różni od podobnego wydawnictwa z przed dziesięciu laty, kiedy obchodziliśmy trzydziestą rocznicę pracy naszej partji. Wówczas wydana książka była luźnym zbiorem artykułów i wspomnień. Obecna, poza kilku końcowemi pracami, stanowi jedną syntetyczną pracę zbiorową, przedstawiającą w chronologicznej kolejności rozwój polskiej myśli socjalistycznej do powstania P. P. S. a potem dzieje tej organizacji aż do najnowszych czasów. Pierwsza jest zbiorem ciekawych materjałów historycznych, często przedtem mało znanych i z pewnością będzie służyć niejednemu dziejopisowi za źródło do jego prac. Druga jest już właściwie historją partji, ujętą w najogólniejszych tylko zarysach. Każdy więc pepesowiec, ba każdy kto się interesuje ruchem społecznym i historją, powinien zaznajomić się z Księgą Jubileuszową. Tam znajdzie on wyjaśnienie wielu pozornie niezrozumiałych posunięć partji, ujrzy genezę niektórych poczynań, które następnie przeistoczyły się w samodzielne siły, działające zwykle wbrew i naprzekór partji.

Samą książkę podzieliłbym na dwie części; pierwsza — właściwa historia P. P. S.; druga — znacznie krótsza — to parę wydzielonych kart ze specjalnych dziedzin ruchu. Dotyczą one roli Łodzi, kolejarzy, oświaty i spółdzielczości.

Przyznaję się, że nie rozumiem czem się kierowała redakcja w wyborze tych artykułów.

Dlaczego poświęca się odrębną kartę kolejarzom, którzy odegrali naprawdę chlubną rolę w ruchu socjalistycznym byłej Galicji, a nic się nie mówi o drukarzach. Właśnie drukarze zapoczątkowali we Lwowie, a potem w Krakowie walkę wyzwoleńczą proletarjatu w byłym zaborze austrjackim. Prawie wszyscy starzy działacze-robotnicy wyszli z ich szeregów: Antoni Mańkowski, Englisch, Misiołek, Kurowski i tylu innych — to wszystko zecerzy. Czyż nie należało omówić też osobno dziejów klasowego ruchu zawodowego?

Zajmijmy się jednak pierwszą częścią. Jak każda praca zbiorowa, zawiera ona rozdziały niejednakowej wartości. Dwa pierwsze, poświęcone początkom socjalizmu i dziejom P. P. S. do pierwszej Rewolucji rosyjskiej, a napisane przez tow. tow. Próchnika i Wasilewskiego, tchną ścisłym objektywizmem. Odległość tych czasów dawno uśmierzyła ongiś wrące namiętności. Spokojnie i objektywnie podchodzi już historyk do wydarzeń odległej epoki i notuje bezsporne fakty.

Trudniejszego znacznie zadania podjął się tow. **Krzesławski**, kreśląc historję P. P. S. od 1904 do 1914 r. Rewolucja 1905 r. i lata następne, to okres przewartościowywania poglądów, a więc namiętnych sporów szermierzy nowych kierunków, kiełkowania myśli, które czasem — może po latach dopiero — okażą się brzemienne w czyny i stanowią zarodek współczesnych walk politycznych. Człowiek, który już wówczas sam był jednym z aktorów rozgrywających się wypadków, a i dziś bierze czynny udział w polityce, nie może w tych warunkach pisać tak, aby nie dać się wypowiedzieć swemu ja.

Mimo to autor wywiązał się świetnie ze swego zadania. Na uznanie zasługuje zwłaszcza bezstronny i rzeczowy stosunek do t. zw. lewicy P. P. S. — uwypuklenie faktu, iż ten odłam początkowo nie negował potrzeby niepodległości, lecz wychodząc z fałszywej oceny sytuacji politycznej odsuwał realizację na dalszy plan i dopiero stopniowo przesiąkał ideologją S. D. K. P. i L.

Zbytnim subjektywizmem trąci jedynie ocena t. zw. integralistów, których rola była w rzeczywistości minimalna, chociaż w ich szeregach znajdował się Józef **Kwiatek**, działacz polityczny na wielką skalę.

Nie uniknął też autor błędów faktycznych, które tu prostujemy gwoli ścisłości historycznej.

Konferencja, która dała powód w r. 1911 do zawieszenia na rok członków Wydziałów Bojowego i Organizacyjnego, była to Konferencja Bojowa, a nie obydwuch wydziałów. Członkowie Wydziału Organizacyjnego uczestniczyli w niej w charakterze zaproszonych gości.

Pierwsza Konferencja P. P. S. Opozycji odbyła się w r. 1912, a nie jak mylnie podaje autor w r. 1913. Te dwie drobne nieścisłości nie zmniejszają oczywiście wartości pracy tow. Krzesławskiego. Uważam ja za najlepszą część książki.

Tow. **Niedziałkowski** opisuje wydarzenia w latach wojennych. Ten okres jest mi najmniej znany, ponieważ wróciłem do kraju dopiero na wiosnę 1918, a przedtem oddzielony kordonem walczących armij nawet pobieżnie nie mogłem obserwować poczynań P. P. S. w kraju. Mam jednak wrażenie, że autor, chcąc wyjaśnić taktykę partji na tle ówczesnej sytuacji, zbytnio uwypuklił samo tło, dzięki czemu niewiadomo czy chciał napisać dzieje P. P. S. w latach od 1914 do 1918 r., czy też historję polskiej myśli politycznej tego okresu w oświetleniu pepesowem. I w tym artykule muszę sprostować parę omyłek, a więc:

1) A. **Landy** nie był powtórnie wybrany do C. K. R na XIII Zjeździe.

2) Na XIV Zjeździe tow. Barlicki nie był ponownie wybrany do C K R ani bezwarunkowo, ani na wypadek zwolnienia z obozu koncentracyjnego. Natomiast — o czem tow. **Niedziałkowski** zapomniał—na tymże zjeździe weszli do C. K. R. tow. **Perl** ponownie i niestety **Jaworowski** po raz pierwszy.

Również zjazd nie powołał i mojej osoby do najściślejszej współpracy z C K. R. Coś podobnego nastąpiło na kilka tygodni przed zjazdem, ale była to uchwała samego C. K. R.

3) P. P. S. opuściła Radę Ukraińską w Kijowie nie wskutek najazdu bolszewików, ale wcześniej jako protest przeciwko aresztowaniu członków Rady — lewych eserów przez t. zw. wolnych kozaków. (Patrz artykuł tow. Domosławskiego w Księdze Pamiątkowej, wydanej w r. 1923).

O P. P. S. w niepodległej Polsce napisał z dużym talentem i przy pomocy cenzora tow. Zygmunt **Zaremba**. Zadanie nie było łatwe, nietylko ze względu na tak miłego współpracownika, którego gorliwości przypisać trzeba kilka białych plam. Sam temat nastręcza — szczególnie w panujących stosunkach— dużo trudności. Niełatwo jest wydać sąd o ludziach żyjących i działających o zdarzeniach, czekających jeszcze zakończenia, albo jeszcze otoczonych tajemnicą. Wiele spraw ze względów osobistych, czy taktycznych nie może ulec ujawnieniu. Autor czuje się skrępowany wewnętrznie, a gorliwy współpracownik ogranicza go z zewnątrz.

Biorąc pod uwagę wyżej wymienione względy, nazwałbym pracę bardzo dobrą. Jej silna strona to odwaga cywilna, niecofanie się przed krytyką i ujawnienie błędów. Słabość polega na substytuowaniu w wielu wypadkach oficjalnej linji partji przez swój własny pogląd, tak jakby to on był wówczas motorem taktyki partyjnej.

Za wiele też miejsca poświęcono przy omawianiu Kongresów stanowisku mniejszości do której stale się zaliczał tow. Zaremba.

Na końcu książki dołączono spisy osób, karanych, straconych, zabitych i poległych podczas walk z caratem. Pierwsza to zdaje się tego rodzaju inicjatywa i należy jej przyklasnąć. Rzecz oczywista, że o pełnym spisie nie może być mowy i wątpliwem jest, czy kiedykolwiek uda się go stworzyć.

Tu pozwolę sobie jednak na pewną uwagę. Za podstawę do pracy posłużyły spisy, znajdujące się w posiadaniu Stowarzyszenia byłych więźniów politycznych, z natury rzeczy pełne luk. Uzupełniono więc braki nazwiskami ludzi bardziej znanych, chociaż z tych czy innych względów nie przeszli oni przez rejestr Stowarzyszenia. Jeżeli jednak nie zapomniano o zmarłych: Józefie Kwiatku, Bolesławie Jędrzejowskim, Aleksandrze Sulkiewiczu i t. p. których pamięć żyje wciąż, dzięki zasługom, jakie położyli, to należałoby pamiętać i o działaczach tej miary jak: Marjan Bielecki ((Zdzisław Kowieński, Raudones, Kmicic), Zofja Posnerowa (Anna Anska) i inni, którzy stojąc dziś po drugiej stronie barykady — czy to w szeregach sanacji, czy też komunistycznych zwalczają zażarcie P. P. S.

W spisie zabitych i rozstrzelanych nie znalazłem akurat dwóch najwybitniejszych: Tytusa (Wcisło), zabitego podczas pamiętnej strzelaniny na Woli i okręgowca częstochowskiego Gieńka (Garlowski), a wśród poległych pepesowców z legjonów brak braci Strzeleckich, chociaż są oni wymienieni w jednym z kalendarzy P. P. S., wydanym podczas okupacji niemieckiej.

Miejmy jednak nadzieję, że następny spis wypełni przynajmniej częściowo popełnione przeoczenia. Każdy początek jest trudny, idzie więc tylko o to by raz rozpoczętej pożytecznej pracy nie zaniedbano.

Księga Jubileuszowa stanowi wprawdzie nie jedyną, ale najobszerniejszą jak dotąd historję P. P. S. Myślę, że każdy członek partji każdy sympatyk ją przeczyta, a przeczytawszy, dużo się nauczy.

W. Kielecki

Gdańsk pod terorem brunatnych koszul

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Gdańsk, w listopadzie 1933

Ujednostajnienie — mam wrażenie, że wyraz ten najbardziej odpowiada modnemu niemieckiemu wyrażeniu „Gleichschaltung".

Ujednostajnienie Gdańska z „Trzecią Rzeszą" odbywa się na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach, a więc także w dziedzinie walki z bezrobociem. Gdy hitlerowcy dorwali się do władzy na wiosnę roku bieżącego, na terytorjum Wolnego Miasta było 36 tysięcy bezrobotnych. Jednym z pierwszych czynów nowych władz było zaprzestanie rejestracji robotników rolnych, którym powiedziano, że mają własnym przemysłem pracę zdobywać, a Senatowi nic do tego. Liczba bezrobotnych na papierze raptownie spadła. Ale przyznać trzeba, że w rzeczywistości także spadła, gdyż jest to obyczaw powszechny, **że z chwilą rozpoczęcia robót w polu** nietylko wiejscy robotnicy rolni znajdują pracę na wsi, lecz także część robotników miejskich wędruje na wieś i tu znajduje pracę przy orce, przy pieleniu, podczas żniwa, a wreszcie przy kopaniu ziemniaków. Przyszła wreszcie jesień i pierwszy komunikat z dn. 15-go września r. b. już wykazał lekki wzrost bezrobocia w porównaniu z poprzednim komunikatem. Tego rodzaju komunikaty nie mogą być tolerowane przez hitlerowców, pod których rządami wszystko musi się dobrze dziać. Zaprzestano ogłaszać komunikaty. Postąpiono tak, jak ów przysłowiowy chory, który stłukł termometr, uważając że tem samem zniknie gorączka.

Ze stłuczeniem wszakże termometru gorączka wcale nie znika, a z zaprzestaniem ogłaszania komunikatów o stanie bezrobocia, nie znika bezrobocie, nad którem nie można z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego.

Zagadnienie bezrobocia nie jest rzeczą nową na terenie w m. Gdańska. Było już ono w tym czasie, kiedy socjaliści mieli większość w sejmie gdańskim. Socjaliści zainicjowali wówczas zapomogi dla bezrobotnych, które wypłacano pozbawionym pracy w ciągu **siedmiu** miesięcy zimowych w wysokości **sześciokrotnego** dziennego zarobku miesięcznie.

Tę zimową pomoc dla bezrobotnych utrzymał także późniejszy rząd nacjonalistyczny z tą wszakże różnicą, że bezrobotni otrzymywali zapomogi w ciągu **pięciu** zimowych miesięcy w wysokości **czterokrotnego** dziennego zarobku miesięcznie.

W połowie września r. b Senat gdański, na podstawie posiadanych pełnomocnictw, odwołał zimową pomoc dla bezrobotnych Frakcja socjalistyczna w **sejmie gdańskim zgłosiła przeto w pierwszych dniach** bieżącego miesiąca umotywowany wniosek, żądający przywrócenia zimowej pomocy dla bezrobotnych w wysokości wypłacanej przez rząd nacjonalistyczny.

Wniosek ten doprowadził hitlerowców do wściekłości i tegoż dnia sen. **Batzer** wygłosił przemówienie przez radjo, w którem **przestrzegał socjalistów przed „rozpowszechnianiem wieści", jakoby pomoc zimowa dla bezrobotnych została zniesiona. Wniosek o restytucję pomocy** — mówił sen. **Batzer — jest sabotażem, a wnioskodawcy powinni znaleźć się w więzieniu.**

Te rzekomo przez socjalistów rozpowszechniane „wieści" są czarno na białem wydrukowane w dzienniku urzędowym, ale niepoczytalni hitlerowcy nie przypuszczają, iżby ktokolwiek czytał dziennik urzędowy.

Przez kilka dni w senacie trwały narady, co zrobić z wnioskiem socjalistów. W końcu dnia 7 b. m. **urzędowo odwołano** odwołanie i postanowiono zapomogi zimowe nadal wypłacać.

To posunięcie socjalistów zjednało naszym towarzyszom ogromną sympatję wśród armji bezrobotnych, bo jakkolwiek niewielka jest ta pomoc, to jednak lepsze to niż żadna pomoc w ciężkim okresie zimowym.

Jan z Tczewa

Nowa skandaliczna afera złodziejska w magistracie lwowskim

„TECHNOBRUK" ZZZ ZŁODZIEJSKIEM PRZEDSIĘBIORSTWEM

Lwów, 14 listopada

W samą rocznicę 15-lecia niepodległości i obrony Lwowa wyszła na jaw skandaliczna afera w łonie magistratu lwowskiego, a wybuchła w związku z robotami brukarskiemi na terenie miasta. Pupil obecnego zarządu miasta, wychuchane i pielęgnowane dziecko, duma obozu sanacyjnego, okazał się siedzibą korupcji i złodziejstwa.

Bohaterem dnia jest **„Technobruk" spółka zawodowego związku brukarzy ZZZ (sanacja).**

Afera ta w niesłychany sposób kompromituje gospodarkę **Rybakowów, Drojanowskich, Olszewskich** i t. p. na ratuszu lwowskim. Skandal jest tak przerażający, że, jeżeli nie przepędzi się natychmiast obecnych włodarzy z ratusza i nie oczyści magistratu z owego nowego narybku i z tej straszliwej atmosfery, to chyba musiałoby się zwątpić w to, że uczciwość ma jeszcze jakieś walory.

* * *

Wyszło na jaw, że mająca w tym roku monopol na brukowanie ulic lwowskich nowa firma „Technobruk" sp. zawod. zw. brukarzy ZZZ zbankrutowała, mimo że magistrat pilnie i obficie zasilał ją zaliczkami na prowadzone roboty. Wrzód pękł, gdy robotnicy od kilku tygodni nie wypłaceni, zbuntowali się i porzucili pracę. Wprawdzie buntowali się niektórzy już dawniej ale ich aresztowywano za warcholską robotę. Az ubiegłej soboty (w samo święto narodowe, gdy sztandar ZZZ paradował w defiladzie) zbuntowali się wszyscy robotnicy, porzucili pracę i gremjalnie udali się do biura przedsiębiorstwa, a niezastawszy kierownika, który gdzieś zniknął chcieli zdemolować lokal. **Zaległość na rzecz robotników wynosi około 12 tys. zł., furmanom coś około 10** tys. zł., w całości defraudacje mają sięgać kwoty 50 tys. zł. (Ładny związek zawodowy!)

* * *

Mieszkańcy Lwowa z pewnem niedowierzaniem patrzyli na brukowanie ulic przez jedną i to nową firmę **„Technobruk"**, której tablice rozstawione były wszędzie, gdzie porządkowano ulice. Niedowierzanie to potęgowało określenie tej firmy przez ZZZ, a więc przedsiębiorstwo sanacyjne, a co to znaczy przy usanowanym również magistracie, każdy to rozumie.

Uspokajano jednak zaniepokojonych tem, że to wszyscy robotnicy brukarscy zorganizowali się w przedsiębiorstwie i sami ujęli w swe ręce kierownictwo robotami. Że w ten sposób wszyscy robotnicy tego zawodu podzielą się pracą tak, że nie będzie bezrobotnych, a ewentualny zysk przedsiębiorcy rozdzielą też między siebie, czem również poprawią swoje położenie.

Myśl w swej zasadzie bardzo piękna i mądra, wymaga tylko jednego: równie mądrego i uczciwego wykonania. I tego właśnie brakło...

* * *

Cała koncepcja „Technobruku" oparła się na przynależności do sanacyjnego ZZZ i na wyzyskiwaniu protekcji również sanacyjnego magistratu. To polityczno-sanacyjne założenie tej imprezy, jak wszystkich jej podobnych, te stojące otworem drzwi do kas miejskich, gorące poparcie sanacyjnego posła i prezesa lepionistów **Wojciechowskiego, różnych** referentów województwa i wydziału technicznego magistratu z pp. **Drojanowskim, Olszewskim i Rybakowem** na czele były tą ponętną zachętą i źródłem dla tej radosnej twórczości. Okazuje się, że to nie robotnicy brukarscy, ale kilku spryciarzy, pracujących gorliwie w ideologji, uchwyciło całą tę intratną rzecz w ręce i na wyzyskaniu kasy miejskiej; na okradaniu robotników, którzy rzekomo byli współwłaścicielami „Technobruku", okradaniu dostawców oparli swoje przedsięwzięcie.

Kierownictwo „Technobruku" spoczywało w rękach niejakiego Dominika Eksnera, nieukończonego technika, do niedawna pracownika w wydziale III magistratu, gorliwego wyznawcy „ideologji" pomajowej i wielbiciela Brześcia, indywiduum o wielce podejrzanej przeszłości.

Współdziałał w tej sprawie z ogromnym rozmachem inż. Zenon Łyszyk, z dyrekcji robót publicznych województwa lwowskiego. I inni byli tu czynni...

* * *

W magistracie lwowskim tylko przynależni do ZZZ mogą znaleźć pracę, organizację tę forsuje się na terenie wszystkich przedsiębiorstw miejskich. Pcha się też tam wszelka szumowina, a przez tę czeluść zaśmieca się magistrat i zakłady miejskie.

* * *

Rezultatem defraudacji i bankructwa „Technobruku" jest **zastanowienie wszystkich robót brukarskich w mieście i leżą rozwalone ulice Gródecka, górna Stryjska i inne.**

Wobec zbliżającej się zimy zachodzi obawa, że roboty te nie zostaną ukończone i rozpoczęte ulice będą zamknięte aż do wiosny. Magistrat poszukuje wprawdzie przedsiębiorców dla dokończenia tych robót, ale sprawa napotyka na wielkie trudności. A ile to będzie kosztowało, z tego dziś nikt sobie nie zdaje sprawy. Miasto w każdym razie słono za to zapłaci.

* * *

Obok sprawy Rybakowa, który był nabytkiem p. Drojanowskiego, „Technobruk" jest też wytworem jego świetnej, zorganizowanej i „kontrolowanej" gospodarki. Jak długo ta gospodarka będzie tolerowana?

W całej Polsce rozpisuje się wybory do samorządu gminnego. Ale najpilniejszą koniecznością są wybory we Lwowie. Trzeba **jak najprędzej wymiatać śmiecie z ratusza lwowskiego**, aby położyć nareszcie kres skandalom, na które ludność naszego miasta zgrzytając zębami bezsilnie się patrzy.

* * *

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy wydziałem III magistratu, którego szefem jest inż. Olszewski zainteresował się sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi. Najwyższy czas!

* * *

Wczoraj robotnicy porzucili pracę, domagając się wypłaty zaległych zarobków. Wszczęte za pośrednictwem inspektora pracy rokowania nie doprowadziły do wyniku, ponieważ firma obiecywała, że dopiero we środę uskuteczni wypłatę, podczas gdy robotnicy domagają się natychmiastowej wypłaty.

„Polska rzeczywistość" tylko w dodatniem świetle

DEKRET O PUBLICZNYCH PRZEDSIĘWZIĘCIACH ROZRYWKOWYCH

Wśród powodzi dekretów ogłoszonych w ostatnich dniach przed wygaśnięciem pełnomocnictw rządowych, ukazał się także dekret p. n. „Prawo o publicznych przedsięwzięciach rozrywkowych".

Prawo to obejmuje wszelkie rozrywki, jak: widowiska, odczyty, recytacje, koncerty, zawody, szkoły tańców, zabawy ludowe i wogóle wszystkie rozrywki publiczne, z wyjątkiem wystaw gospodarczych i kina.

Pozwolenie władzy jest każdorazowo konieczne i posiada „charakter ściśle osobisty" oraz może być połączone z ustaleniem warunków, których niedotrzymanie może powodować cofnięcie zezwolenia. Władza może w wypadkach, gdy przedsięwzięcie wymaga specjalnych urządzeń technicznych, dodatkowo przeprowadzić badania lokalu.

Przedsięwzięcia mogą być stałe i dorywcze.

Przedsięwzięcia z tekstem słownym muszą uzyskiwać uprzednią aprobatę władz administracyjnych dla tekstu.

Zakazane są produkcje szkodliwe dla interesu państwowego, obrażające uczucia narodowe lub religijne, mogące się „przyczynić do zdziczenia obyczajów lub demoralizacji", propagujące przestępstwa, ośmieszające arcydzieła literatury polskiej, „złośliwie przedstawiające w ujemnem świetle polską rzeczywistość", oraz przedstawienia z zakresu hipnotyzmu i sugestji, które odbywają się przy współudziale osób z widowni.

Program każdego przedstawienia musi być podany władzy administracyjnej na 24 godziny przed zaprodukowaniem go. Również każda zmiana programu musi być ogłoszona uprzednio, a widowiska winny się rozpoczynać ściśle o godzinie podanej w programie. Na każdą imprezę musi być zarezerwowane sześć miejsc dla przedstawicieli władzy.

W razie żałoby narodowej minister spraw wewnętrznych może zakazać przedstawień na całym obszarze państwa. Minister ten wyda również przepisy szczegółowe o godzinach, w których mogą się odbywać rozrywki.

Cenne obrazy wywiezione z Polski znaleziono w Nowym Jorku

Do Warszawy nadeszła wiadomość o nałożeniu przez policję w Nowym Jorku aresztu na dzieła sztuki miljonowej wartości pokryjomu wywiezione z Polski. Zatrzymane zostały bezcenne unikaty, dotąd bezskutecznie poszukiwane w stolicach Europy i za oceanem.

Emerytowany dyrektor departamentu administracyjnego PKO. Sylwester Ziembiński wniósł jeszcze latem b. r. skargę przeciwko dwu dyrektorom banku spółdzielczego w Warszawie Erykowi Rossinalowi i Józefowi Baratowi o przywłaszczenie kolekcji obrazów, zawierającej dzieła Rafaela i Rembrandta.

Śledztwo objął sędzia śledczy Myszkorowski, który rozpoczął poszukiwanie obrazów, gdyż poszkodowany twierdził, że zostały one przez dyrektorów banku ukryte. Obrazów szukano przedewszystkiem w Gdańsku, gdyż zachodziło domniemanie, że tą drogą będą one wywiezione do Ameryki. W Gdańsku kolekcji nie odnaleziono. Sędzia śledczy rozesłał radjodepesze do central policyjnych w stolicach europejskich i do Stanów Zjednoczonych.

W ub. tygodniu poszukiwania zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Komenda policji w N. Jorku doniosła drogą iskrową sędziemu śl. w Warszawie, iż odnalazła poszukiwany zbiór dzieł sztuki i zdeponowała go w składach towarowych firmy Schenker i Co. Jak się okazuje, wykrycie cennej kolekcji przez policję amerykańską nastąpiło w chwili podpisywania tranzakcji sprzedaży na rzecz muzeum sztuki międzynarodowej w Chicago. Obrazy na zlecenie wyżej wymienionych dyrektorów sprzedać miała spółka antykwarjuszów zbiorom muzealnym za pół miljona dolarów. Policja amerykańska stwierdziła, że obłożone aresztem obrazy przewieziono drogą okólną z Polski przez Gdańsk, Berlin i port hamburski. Zaraz po otrzymaniu radjogramu sędzia śledczy porozumiał się z policją amerykańską w sprawie odtransportowania obrazów do Polski. Będą one w najbliższych dniach przesłane przez Gdynię, gdyż poszkodowany dyr. Ziembiński zgodził się ponieść koszta przewozu.

Obecnie po odnalezieniu ukrytych obrazów stał się aktualny spór o prawo ich własności. Dwaj dyrektorzy banku twierdzą, że obrazy zostały im sprzedane, zaś Ziembiński skarży o podstępne wyłudzenie podpisu na dokumencie przelania własności. Powołuje się on na to, że jest dotknięty chorobą oczu (katarakta), co zostało wyzyskane dla dokonania oszustwa, polegającego na podsunięciu do podpisu innego tekstu. Dyrektor Ziembiński badany będzie przez okulistów.

Z dnia

NAZWISKA PROFESORÓW

Na liście odznaczonych krzyżem komandorskim orderu Polonia Restituta wyczytaliśmy nazwiska profesorów uniwersytetu lwowskiego pp.: Stefki i Czernego. Radzibyśmy wyczytać także kiedy ich nazwiska w jakiejś bibljografji prac naukowych

Z kraju i ze świata

—o—

ŚP. JAN LEMAŃSKI. — W sobotę wieczorem zmarł nagle w Warszawie znakomity poeta śp. Jan Lemański, przeżywszy lat 68. — Urodzony w Głażewie, ziemi płockiej, gimnazjum ukończył w Płocku, a w roku 1894 wydział prawny uniwersytetu warszawskiego. Poezje swoje i utwory prozą umieszczał w pismach perjodycznych; był stałym współpracownikiem „Chimery". W r. 1903

wydał swoje „Bajki", które przyniosły mu sławę. W roku następnym otrzymał na konkursie „Tygodnika Ilustrowanego" nagrodę za wyborną humoreskę pod tytułem „Sokrates i obrazoplujca". W r. 1904 wyszła „Proza ironiczna". Kolejno wydał śp. Lemański: „Colloquia", „Ofiarę królewny", „Nowennę". „Prawo własności", „Baśń o prawdzie", „Nocny dzień", „Czyn", „Kamień filozoficzny", „Jasełka", „Zwierzyniec", „Satyrę polską", „Bajka o zwierzętach", „W kraju słońca", „Złotą rybkę", „Lisy na dworze królewskim", „Księgę", „Toa" i „Prawo mężczyzny". Po wojnie wydał jeszcze „Toast, bajki powojenne". Przez kilka lat pracował w wydziale filmowym ministerstwa spraw wewnętrznych jako cenzor filmów.

O ZACIEŚNIENIE STOSUNKÓW CZESKO-POLSKICH. W dyskusji nad niedawnem expose ministra Benesza w komisji spraw zagranicznych parlamentu czeskosłowackiego zabierali m. inn. głos poseł katolickich ludowców Svetlik oraz poseł narodowo-demokratyczny Hajn. Obydwaj w przemówieniach swych z radością powitali oświadczenia ministra Benesza o zacieśnieniu się stosunków czechosłowacko-polskich i wyrażali nadzieję, że polityka czechosłowacka dążyć będzie w dalszym ciągu do zacieśnienia tych stosunków. Mówcy podkreślili, że społeczeństwa obu narodów życzą sobie tego zbliżenia, co znalazło swój wyraz w szeregu manifestacyj nieoficjalnych.

DZIENNIKARZE GDAŃSCY W OBOZIE KONCENTRACYJNYM. Trzej redaktorzy gdańscy. którzy niedawno zostali aresztowani za złożenie skargi do wysokiego komisarza Ligi Narodów na postępowanie senatu gdańskiego, umieszczeni zostali obecnie w forcie przy ujściu Wisły, w którym został stworzony przez władze gdańskie obóz koncentracyjny.

300 TYSIĘCY ŻYDÓW DO TURCJI. Żydowskie towarzystwo kolonizacyjne, którego główna siedziba mieści się w Londynie, nawiązało z Turcją rokowania w sprawie osiedlenia w Turcji 300 tys. żydów. Gdyby liczba ta wydała się władzom tureckim zbyt wielka, towarzystwo gotowe jest zmniejszyć ją do 100 tysięcy osób, wśród których znajdują się wybitni przedstawiciele inteligencji, uczeni, oraz kapitaliści, gotowi oddać do dyspozycji Turcji swoją wiedzę i kapitały. Jak donosi agencja Havasa, odpowiedź rządu tureckiego oczekiwana jest w końcu bież. miesiąca.

NA RATUNEK GEN. WEYGANDOWI. Z Casablanki donoszą o wysłaniu samolotu ratowniczego na pomoc gen. Weygandowi, którego samochód ugrzązł w zaspach śnieżnych gór Atlasu, gdzie szef francuskiego sztabu generalnego odbywa obecnie podróż inspekcyjną. Z niemałemi trudnościami samolot zdołał wylądować w pobliżu miejsca, gdzie utknęło auto, poczem gen. Weygand wraz ze świtą odleciał drogą powietrzną do Meknesu po 24-godzinnym przymusowym pobycie wśród śniegów.

TELEGRAMY

—o—

PODJĘCIE WYKŁADÓW NA TRZECH WYŻSZYCH UCZELNIACH

Warszawa, 13 listopada (tel. wł.). Dziś podjęte zostały wykłady na politechnice, w wyższej szkole gospodarstwa wiejskiego i w wyższej szkole handlowej. Co do otwarcia uniwersytetu decyzja jeszcze nie zapadła.

POWRÓT LOTNIKÓW POLSKICH Z MOSKWY

Warszawa, 13 listopada (tel. wł.). Z Rygi donoszą, że pułkownik Rayski z oficerami polskiej eskadry lotniczej dziś wyjechał koleją do Mińska, gdzie znajdują się samoloty polskie. W Mińsku nastąpi decyzja co do powrotu samolotami czy koleją zależnie od warunków atmosferycznych.

DOLAR

Warszawa, 13 listopada (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'61 zł. Bank Polski płacił 5'53 zł.

Londyn, 13 listopada. Po chwilowej poprawie zaznaczyła się na dzisiejszych rynkach dewizowych nowa zniżka kursu dolara, który w Londynie spadł do 5'14 i pół, w Paryżu do 15'95, w Zurychu do 3'20 i 3/4 i w Amsterdamie do 1'55.

GROŹBA WOJNY SOWIECKO-JAPOŃSKIEJ

Londyn, 13 listopada. Wedle doniesień z Czang Czunu, rząd mandżurski wydał obwieszczenie, wedle którego każdy obywatel państwa szerzący pogłoski o groźbie wojny sowiecko-japońskiej, karany będzie ciężkiem więzieniem.

SZCZEGÓŁY ZAMORDOWANIA KRÓLA AFGANISTANU

Londyn, 13 listopada. Wedle oficjalnego doniesienia z Kabulu, zamordowanie króla Nadir Khana nastąpiło w pałacu królewskim podczas rozdawania nagród akademickich. Morderstwa dokonał służący dawnego przyjaciela króla, Ghulima Nabbiego, który przed rokiem stracony został za spisek przeciw królowi. Służący nazwiskiem Khalik Khalia, chcąc pomścić śmierć swego pana, skorzystał z okazji otwarcia pałacu królewskiego dla laureatów nagrody królewskiej i trzema strzałami rewolwerowemi zabił króla na miejscu. Sprawca został natychmiast ujęty. Straż z trudem tylko zdołała go uchronić przed zemstą zebranych w pałacu studentów, którzy byli świadkami zamachu.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

VAN DER LUBBE NAGLE OPRZYTOMNIAŁ

Berlin, 13 listopada. Sensacją dzisiejszej rozprawy o pożar Reichstagu było wyjątkowo przytomne zachowanie van der Lubbego. Już przy wprowadzeniu oskarżonych na salę zauważono zmianę w zachowaniu się Lubbego. Trzymał on głowę podniesioną do góry, nie tak jak dotychczas stale spuszczoną na piersi. Po raz pierwszy rozglądał się też po sali z zainteresowaniem. Rozprawa przedpołudniowa nie zawierała ciekawszych momentów.

Popołudniu zeznawał jako świadek poseł hitlerowski do Reichstagu dr. Albrecht, który wedle zeznań portjera Wendta podczas pożaru Reichstagu szybko wybiegł z piątego portalu Reichstagu, został jednak przez policję zatrzymany i wylegitymowany. Na pytanie przewodniczącego, co robił w Reichstagu, dr. Albrecht oświadczył: Mieszkałem wtedy w pensjonacie odległym o 50 m. od Reichstagu. Wieczór w dniu 27 lutego leżałem u siebie w łóżku, ponieważ miałem grypę. Gdym usłyszał, jak posługaczka na korytarzu zawołała, że pali się Reichstag, zerwałem się z łóżka i mimo choroby pobiegłem do Reichstagu, gdzie w szafce miałem schowane ważne dokumenty rodzinne. Po zabraniu papierów wybiegłem szybko z Reichstagu i pobiegłem do domu.

Torgler zwraca świadkowi uwagę, że przecież musiał czytać w gazetach, iż była tam mowa o pospiesznem opuszczaniu Reichstagu przez Torglera i Koenena. Zapytuje, dlaczego o tem nie doniósł policji, bo przecież można było Albrechta wziąć za Torglera.

Świadek oświadcza, że nie uczynił tego z tego względu, iż między nim a Torglerem niema podobieństwa.

Na tem skończył przewodniczący przesłuchanie Albrechta i zwolnił go.

Fryzjer z Hennigsdorfu Grawe zeznaje, że 26 lub 27 lutego rano widział w bramie swego domu van der Lubbego w towarzystwie siostry komunisty Schmidta i 3 innych osób.

Na pytanie przewodniczącego Lubbe oświadcza, że do Hennigsdorfu przybył ze Szpandawy, gdzie brał udział w manifestacji publicznej partji narodowo-socjalistycznej. Osób, z któremi w bramie domu Grawego rozmawiał, nie znał zupełnie. Wstąpił przypadkowo do tego domu, ponieważ był głodny. Poprosił i otrzymał posiłek.

Na pytanie prokuratora, czy został do tego domu przysłany i jak doszło do spotkania z siostrą Schmidta, Lubbe oświadcza, że zauważył na podwórcu jakąś kobietę, więc podszedł do niej i poprosił, aby mu dała co zjeść.

Na pytanie adwokata Teicherta, gdzie otrzymał posiłek, w mieszkaniu, czy na podwórzu, Lubbe oświadczył, że pod drzwiami. Pieniędzy nie otrzymał od nikogo. Na dalsze pytania Lubbe zaprzecza, aby miał jakie polecenia do kogokolwiek w Hennigsdorfie, oraz oświadcza, że rozmowa jego z siostrą Schmidta trwała 5 minut, co potwierdza również świadek Grawe. Na pytanie przewodniczącego Lubbe oświadcza, że nie wiedział, iż rozmawiał z komunistami.

Na pytania Dymitrowa Lubbe oświadcza, że ostatnią noc przed pożarem Reichstagu spędził w azylu w Hennigsdorfie, gdzie był jeszcze drugi osobnik, z którym jednak nie rozmawiał. Rozmawiał natomiast z urzędnikami azylu. Na drugi dzień poszedł sam do Berlina.

Dymitrow wskazuje, że mówiono już, iż Hennigsdorf był twierdzą komunizmu i zapytuje Lubbego, czy widział tam komunistów, na co tenże daje odpowiedź przeczącą.

Wobec tego Dymitrow pyta go, czy byli tam hitlerowcy.

Lubbe: Tak, narodowych socjalistów widziałem.

Przewodniczący: Mieszkało tam wielu komunistów?

Lubbe: Nie wiem.

Przew.: A było tam dużo narodowych socjalistów?

Lubbe: Tak.

Przew.: Skąd pan to wie?

Lubbe: Widziałem ich w mundurach.

Następnie Dymitrow stawia Lubbemu szereg pytań, zmierzających do wyjaśnienia, jaką rolę odegrał pobyt Lubbego w przytułku w Hennigsdorfie w pożarze Reichstagu, jednakże przewodniczący uchyla te pytania. Wszelkie dalsze pytania Dymitrowa, dotyczące przebiegu podpalenia zostały również uchylone.

Przewodniczący zaznacza, że nie chce rozpatrywać tej sprawy od nowa.

Na pytania przewodniczącego Lubbe oświadcza, że podpalenia dokonał sam, bez niczyjej namowy. Materjał palny przyniósł w pakietach. Twierdzi on, że płynnego materjału palnego nie posiadał.

Dalsze pytania przewodniczący uchyla, wskazując, że szczegóły tej sprawy będą jeszcze raz dokładnie zbadane w terminie późniejszym, poczem rozprawę odroczył do jutra.

Czy tak się godzi?

—o—

Falangi młodzieży z wykształceniem akademickiem stoją zrozpaczone wobec braku pracy i nie wiedzą, co ze sobą począć. Drzwi urzędów są zatarasowane przed cisnącą się przed niemi młodzieżą. Wszędzie tesame napisy: „Wolnych posad niema! W tej sprawie nikogo się nie przyjmuje!"

Wszelkie próby wnoszenia podań są bezskuteczne, bo po kilku dniach wraca podanie z wypieczątkowanym dopisem: „Dla braku wolnych posad zwraca się podanie".

A skoro jakiś umierający z głodu dotrze w jakiś podstępny sposób do samego referenta personalnego i przedstawi mu swoje rozpaczliwe położenie, wtedy ten pan rozłoży „bolesnie" ręce i powiada: „Wierzę, ale nic nie pomogę"!

Z jakim bólem serca taki młodzieniec odchodzi, może powiedzieć tylko ten, który miał sposobność taką scenę zaobserwować. Jest źle, to nie ulega kwestji, ale przecież dałoby się coś zrobić dla tej spauperyzowanej inteligencji, gdyby np. chciano usunąć te wszystkie mężatki z urzędów, których mężowie mają dobrze płatne posady, gdyby chciano usunąć córki dobrze sytuowanych panów, gdyby wreszcie chciano usunąć tych wszystkich emerytów, którzy mają dobre pensyjki... Jeżeli jest źle, to absolutnie nie można pozwolić na to, aby ktoś w domu miał dwie lub nawet trzy pensje, a reszta, która nie ma pleców i koneksji umierała dosłownie z głodu.

Jest rzeczą pewną, że na podane tu rady podniosą „pokrzywdzeni" protest. Tym jednak można będzie wskazać, ile jest bezdomnych inteligentów i ilu chodzi na żebry!

Czy to się godzi, panowie dwóch lub trzech pensyj, aby jedni mogli sobie pozwolić na nawet kosztowne rozrywki, a drudzy marli z głodu i nędzy? Jak przyciągać pasa, to wszyscy!

I jeszcze jedno: Nie wiem, czy to, co tu powiem, jest każdemu znane? Duży odsetek młodzieży po złożeniu egzaminu dojrzałości nie wpisuje się na wyższe uczelnie.

Należy tylko takiego młodzieńca zapytać, dlaczego to czyni, a usłyszy się stereotypową odpowiedź: „W jakim celu? Przecież absolwenci różnych wydziałów nie mogą znaleźć żadnej pracy i poco się trudzić!" Taki stan rzeczy jest katastrofalny! Co z tej młodzieży wyrośnie, a jaka ich przyszłość?

Powinien się ktoś nad tym faktem zastanowić. Tu żadne krasomówcze zapewnienia i rzucane z trybun, że jest „dobrze", nic nie pomoże!

Tu trzeba czynów i rzetelnego zaopiekowania się młodzieżą!

Jest jeszcze inny odsetek młodzieży, który chce i pragnie się uczyć, ale brak mu najbędniejszej rzeczy do tego: chleba, przyodziewku i zapłaty czesnego.

Czy ktoś myśli o tej ostatniej?

Nie, postokroć nie!

Jeżeli taki młodzieniec prosi o zajęcie, lub posadę i przytacza argument, że nie ma czem zapłacić czesnego, to usłyszy w zamian poparcia: „Rzuć pan studja, skoro pan nie ma pieniędzy na kształcenie!"

Życie powojenne jest zdeprawowane, ale chyba nie do tego stopnia, ażeby młodzież, przyszła podpora społeczeństwa, marniała i staczała się w przepaść!

Na ratunek młodzieży kto żyw! Całej młodzieży, nie tylko kształcącej się! **Petent.**

—ooo—

TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO WE LWOWIE

urządza w niedzielę 19 b. m. o godz. 10.30 przedpołudniem w sali przy ul. Rutowskiego 23, II p.

ODCZYT TOW. DRA KRIEGERA Z WARSZAWY

członka zarządu głównego TUR

Kryzys kapitalizmu i środki zaradcze

Ze względu na interesujący i aktualny temat, jakoteż osobę prelegenta prosimy o liczne uczestnictwo.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

KRONIKA

TEATR WIELKI

Wtorek, 3'30: „Robinson Kruzoe", premjera (przedstawienie szkolne). — 7'30: „Uprowadzenie z Seraju, opera.

Środa, 7'30: „Fräulein Doktor".

Czwartek, 6'00: „Wesele" (przedstawienie szkolne).

Piątek, 7'30: „Fraulein Doktor".

Sobota, 3'30: „Robinson Kruzoe" (przedstawienie szk.); 7'30: „Wesele".

Niedziela, 3'30: „Robinson Kruzoe"; 7'30: „Fräulein Doktor".

TEATR ROZMAITOŚCI

Wtorek, 7'30: „Moja siostra i ja".

Środa, 7'30: „Moja siostra i ja".

Czwartek, 7'30: „Moja siostra i ja".

Piątek, 7'30: „Moja siostra i ja".

Sobota, 7'30: „Moja siostra i ja".

Niedziela, 3'30: „Dzika pszczoła"; 7'30: „Moja siostra i ja".

COLOSSEUM

Film: „Karjera kelnerki" i rewja: „Najpiękniejsze Polki świata".

—ooo—

—ooo—

PO UROCZYSTOŚCIACH. Dwudniowe uroczystości jubileuszowe, w których mimo skomasowania piętnastolecia niepodległości i obrony Lwowa, nie ogarnął mieszkańców naszego miasta entuzjazm, na jaki one swojem znaczeniem historycznem zasługują. Uzewnętrznił się bardzo wyraźnie istniejący podział społeczeństwa, na entuzjastów oficjalnych i obojętną masę obywatelską. Widoczne to była dla każdego obserwatora, nawet domy były słabo dekorowane, ciekawych oglądać wszelkie parady było stosunkowo niewielu. A wielka szkoda. Rocznica niepodległości to przecież moment dziejowego przełomu w życiu narodu, to owoc ogromu ofiarnego, krwią obficie zroszonego wysiłku mas. Czyż przez piętnaście lat owe, entuzjazmujące się jeszcze tak niedawno wolnością najszersze warstwy społeczeństwa, doznały zawodu? Co się stało? Coś się w duszy zbiorowości polskiej załamało. Niewątpliwie zawiedzione zostały nadzieje, ale czy to dostateczny powód do zwątpienia. Czy wolno tracić wiarę w lepszą i inną przyszłość? Nie wolno załamywać rąk! Trzeba się zdobyć na wysiłek, aby z obecnej rzeczywistości nie pozostał kamień na kamieniu.

MASOWA REDUKCJA REJENTÓW. Krążą pogłoski, że we Lwowie i na prowincji nastąpią w bieżącym tygodniu liczne redukcje rejentów. Najwięcej redukcji ma przypaść na Lwów.

POŻEGNANIE PROFESORÓW. Ubiegłej niedzieli w wielkiej sali II Domu techników odbyło się pożegnanie profesorów, ustępujących z powodu redukcyj katedr. Na uroczystości byli zredukowani profesorowie i młodzież. – – –

SENSACYJNE SAMOBÓJSTWO ADWOKATA Wieczorem w niedzielę popełnił samobójstwo przez powieszenie się we własnem mieszkaniu adw. Juljusz Rosengarten (Sykstuska 15). Stwierdzono, że adw. R. popełnił samobójstwo z powodu krytycznego położenia materjalnego. W ostatnich czasach nie zarabiał nawet na najgorsze utrzymanie.

KTO ZABIŁ GROTKOWSKIEGO? Wczoraj w sądzie apelacyjnym podjętą została rozprawa o zabicie studenta Grotkowskiego, za co skazany został Katz. Rewelacyjne zeznania złożyła Marja Rozinówna, która pod przysięgą zeznała, że przechodząc ul. Szajnochy, widziała, jak znani jej Krauter i Feller rzucili się z nożami na Grotkowskiego. Widziała, jak Grotkowski upadł na ziemię. Katz nie brał udziału w napadzie, stał koło „Adrii".

SAMOBÓJSTWO. W realności przy ul. Spadzistej skoczyła z okna Marja Konopczakówna. Powodem samobójstwa ma być zawód miłosny.

TO ZABAWA... Wojciech Kosyk z Kleparowa po uprzedniem upiciu się, wszczął awanturę w restauracji Zygmunta Menachesa (ul. Sykstuska 37) przyczem potłukł większą ilość szkła i dwa lustra, wartości około 300 złotych.

W STANIE PIJANYM. Kazimierz Kozioł z Zimnej Wódki, jadąc wozem ul. L. Sapiehy, w stanie pijanym, wskutek własnej nieostrożności uderzył się o drąg u wozu, wskutek czego wybił sobie prawe oko. Interwenjowało pogotowie.

KRADZIEŻE. Do biura piekarni Grubera (P. Joselowicza 21) włamali się jacyś nieznani sprawcy, którzy po rozpruciu kasy ogniotrwałej zabrali 5 złotych w gotówce. — W sklepie Foto-Radjo-Palace (plac Marjacki 8) wybito szybę i skradziono 11 aparatów fotograficznych, 2 objektywy i

TRAVEN 11

KREW i BAWEŁNA

Poza tem dawał nam Abraham poczciwie kredyt aż do następnego dnia wypłaty. Czynił to tylko z dobrego serca, bo nie chciał, żebyśmy my, jego kochani współtowarzysze pracy mieli w późniejszem życiu, a więc po ukończeniu zbiorów, zmarnieć z powodu niedożywienia. Nie mogliśmy już zrozumieć, jak potrafiliśmy byli wogóle dotychczas wyżyć bez jaj. Jaja były na śniadanie, zabieraliśmy jaja na obiad, a wieczorem dopiero jedliśmy jaja: dodawaliśmy je nawet do pieczenia chleba, wszystko, by sobie tylko zapewnić konieczne siły do pracy na dalsze życie.

Abraham znał się na hodowli drobiu, to trzeba mu było przyznać.

Żywił swoje kury obficie kukurydzą. Co drugi wieczór, z nastaniem ciemności wybierał się w drogę z workiem, by kupować u farmerów kukurydzę. Czasem wracał już o trzeciej z pola, by dobrze zaopatrzyć swoje kury. Ale z tego kupna wracał zawsze dopiero tak późno, gdy już wszyscy spaliśmy.

Sześć kur i kogut, jakgdyby znali nasze potrzeby, czynili wszystko, co leży w ludzkich, nie, raczej co leży w kurzych siłach, by nas ratować od grożącego nam niedożywienia. I za obficie dostarczaną im kukurydzę odwzajemniały się sprawiedliwie, znosząc znacznie więcej jaj, niż zwyczajnie kury czują się obowiązane znosić.

Pierwszego ranka złożyły kury, jak już wspomniano cztery jaja, na drugi dzień siedem, a gdy powątpiewaliśmy, czy to możliwe, zaprowadził nas Abraham następnego poranka do trzech starych koszów z sitowia, zawieszonych w tym celu i pozwolił nam samym liczyć. Naliczyliśmy tego to trzeciego dnia siedemnaście jaj, które kury złożyły przez jedną noc. Jako że widzieliśmy te jaja o wschodzie słońca i osobiście je policzyliśmy, nie kwestjonowaliśmy już więcej ilości jaj, złożonych przez kury Abrahama, nawet gdy nam oświadczył pewnego ranka, promieniejąc radością, jakgdyby wygrał na loterji, że kury złożyły przez noc dwadzieściaosiem jaj. Było nam obojętne, jak Abraham obchodził się ze swojemi kurami, by uzyskać podobne rezultaty. Gdy Sam Woe pewnego dnia oświadczył, że u niego w domu umieją z grudki ziemi albo z kury wydusić tyle zysku, że sam Bóg by więcej nie potrafił ale tego to nawet tamby nie potrafili, dał mu murzyn zaraz po nosie: „Bo jesteście właśnie osłami, znacie się taksamo na racjonalnej hodowli drobiu, jak ci farmerzy dookoła, jeszcze większe osły niż wy. Ale my w Luizjanie umiemy obchodzić się z kurami. Nauczyłem się tego od mojej babki. Oberwałem dość razy w skórę, zanim to pojąłem; ale za to teraz żaden najtęższy farmer mi nie dorówna, gdy zakładam gdzieś w pobliżu hodowlę drobiu i pokazuję jak się robi na kurach intratne interesy.

My tylko jedliśmy jaja. Ale jaja mściły się: one nas żarły. Pożerały naszą płacę tak chciwie, że nikt z nas nie mógł osiągnąć swego zakreślonego celu, czy była nim koszula, czy nowe spodnie lub bilet kolejowy do miasta z lepszą możliwością pracy.

Nawet Sam Woe, o którego rodakach twierdzi się bardzo niesłusznie, że woleliby sobie odgryźć palec jak wydać pieniądze na coś niepotrzebnego, miał już wcale ładny dług u Abrahama za jaja. Myślę jednak, że przy każdem jaju, które jadł, zawsze żałował, że to nie on jest dostawcą.

Tak przeszły dalsze dwa tygodnie. W porównaniu z pierwszym tygodniem żyliśmy teraz zbytkownie. To spowodowały jaja i pewna noc z pięciogodzinnem oberwaniem chmury, która zaopatrzyła nas tak obficie w wodę, że mogliśmy używać sobie jak książęta. Coprawda przez ten deszcz straciliśmy zapłatę za pół dnia. Grunt był rano tak gliniasty i pełen mułu, że grzęzły w nim nogi. Dopiero koło południa, gdy słońce spiekło górną warstwę, mogliśmy znów pójść do pracy. Na trzeci dzień wypłaty zobaczyliśmy, że z pieniędzmi, które zarabialiśmy, nie możemy wyżyć. Gdy skończą się zbiory będziemy mieć w ręku zaledwie pensję z dwóch tygodni. Zanim dostaniemy się do najbliższego miasta i znajdziemy tam jakąś pracę będziemy mieli taksamo dużo, lub raczej taksamo mało, jak gdybyśmy nie byli ciężko pracowali przez sześć tygodni, każdy tydzień po siedem dni w tropikalnym żarze od wschodu słońca do zachodu i przy, pomimo jaj, jaknajskromniejszem pożywieniu. Gdyż oprócz jedzenia i odrobiny tytoniu nie wydawaliśmy pieniędzy na nic. Nie mieliśmy też ku temu sposobności. Najbliższy salun, gdzie można było dostać piwo i wódkę i gdzie można było grać, był oddalony o przeszło trzy godziny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

światłomierz, ogólnej wartości 4400 złotych. — Z mieszkania Władysława Mikołajewskiego (ul. Lenartowicza 5) skradziono biżuterję i gotówkę, wartości 1465 złotych.

UJĘCIE ZABÓJCÓW SOKOŁOWSKIEGO. — Przed kilku dniami donieśliśmy o zastrzeleniu Sokołowskiego na Zniesieniu przez dwóch młodzieńców, którzy razem z nim odsiadywali więzienie. Po blisko tygodniowych poszukiwaniach onegdaj ujęto morderców: Stanisława Sucheckiego i Bronisława Turkiewicza. Ukrywali się oni w Sknilowie. Jednego z nich ujęto śpiącego w stogu siana z rewolwerem w ręku. Tłumaczą się, że nie mieli zamiaru zabicia Sokołowskiego.

Miłość zegarmistrza...

TŁO ZBRODNI NA ZNIESIENIU

Ubiegłej niedzieli o godzinie 12'30 zgłosił się w komisarjacie IX 33-letni Stanisław Ziółkiewicz, zam. w Zniesieniu (ulica Kraszewska 29) i oświadczył: „Przed chwilą zastrzeliłem Tomasza Kuryłę w swem mieszkaniu za to, że był kochankiem mojej żony." Ziółkiewicza aresztowano.

* * *

Tomasz Kuryło — kto nieznał na Zniesieniu 37-letniego, przystojnego mężczyzny, Tomasza Kuryły, kierownika sortowni flaszek fabryki wódek monopolu spirytusowego. Znały go przedewszystkiem niewiasty, bo kierownik sortowni flaszek znany był jako uwodziciel niewiast.

Specjalną uwagę poświęcić należy zawodowi robotników w monopolu spirytusowym. Zastrzegam się, że nie wchodzą tutaj w grę względy natury politycznej. Otóż t. zw. dzienni robotnicy monopolu spirytusowego, pracujący przy rozładowaniu i władowaniu butelek, względnie pak, rekrutują się z szumowin podmiejskich i mają pewnego rodzaju monopol na pracę. Zresztą bardzo często praca ta jest jeno pretekstem. Datuje się to od r. 1928, czasów smutnej pamięci St. Zakrzewskiego, znanego rozbijacza ruchu zawodowego, który w monopolu, nie bez wiedzy dyrekcji, stworzył azyl osobników w większości żyjących w niezgodzie z kodeksem karnym, z których uformował sobie bojówkę BBS. W płuczkarni flaszek pracują niewiasty, przeważnie kochanki ładowaczy, posłuszne skinieniu kierownika, od którego zresztą zależy, czy pracownica będzie pracowała czy nie. Jednem słowem w monopolu panowały stosunki mniej więcej takie jak w Hazecie... W takiej to atmosferze rozwijała się postać zniesieńskiego Don Juana Kuryły. Na Zniesieniu przy ul. Kraszewskiej 20 mieszkał zegarmistrz Ziółkiewicz Stanisław, lat 33, z żoną Marją, lat 28 i 6-miesięcznem dzieckiem. Ziółkiewicz pracując jako nocny stróż w fabryce solnego kwasu przy ulicy Marcina poznał swą obecną żonę. Ostatnio Ziółkiewicz był bez pracy i popadł w straszną nędzę. Wiadomem jest, że nędza bywa przyczyną rozluźnienia wierności małżeńskiej, tembardziej, gdy zdaje się żonie, że gdyby nie małżeństwo, życie ułożyłoby się jej całkiem inaczej.

Właśnie na żonę Ziółkiewicza zagiął parol Kuryło i w stosunkowo podobno krótkim czasie podarkami zjednał sobie M. Ziółkiewicz tak, że stała się kochanką „kierownika". Do Ziółkiewicza tymczasem napływały wiadomości, że żona nie jest mu wierna.

Ub. piątku Kuryło oświadczył Ziółkiewiczowi, że ma do naprawy zegarek i kazał go zabrać w popołudniowych godzinach ze swego mieszkania. Sam tymczasem w międzyczasie, korzystając z nieobecności zegarmistrza odwiedził jego żonę.

Ziółkiewicz idąc do Kuryły spotkał go idącego ulicą Kraszewską. Niespostrzeżony zawrócił i przekonał się, że pogłoski o zdradzie żony były uzasadnione: Kuryło był kochankiem Marji.

W niedzielę około południa Ziółkiewicz leżał w łóżku, gdy tymczasem do jego domu przyszedł Kuryło, sądząc, że zastanie samą Marję. Wówczas Ziółkiewicz strzelił doń z rewolweru (Steyer kal. 7'65). Kuryło począł uciekać i trafiony został tuż u furtki od strony ulicy w serce i wyzionął ducha na miejscu.

Ziółkiewicza aresztowano, żona jego zaprzecza jakoby łączyły ją jakie stosunki z Kuryłą.

Ziółkiewicz prawdopodobnie odpowiadać będzie przed sądem przysięgłych.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

KONKURENCI MENNICY PAŃSTWOWEJ

Abraham Laszczower, lat 32, pomocnik handlowy, pomimo, że raz już był karany za fałszowanie pieniędzy, postanowił wznowić poplatną, aczkolwiek niebezpieczną fabrykację pieniędzy. W tym celu dobrał sobie do spółki 23-letniego Izaaka Dawida Selzera, pomocnika handlowego, Chaima Dawida Ledermana, piekarza (lat 36) i Lejzora Finkla false Zausnera (lat 28), analfabetę, założył w mieszkaniu tego ostatniego przy ul. Zamarstynowskiej 23 fabrykę monet. Odlewanie monet 10-złotowych przy pomocy form gipsowych rozpoczęło się pewnego poranku w mieszkaniu Zausnera, gdy jednak unoszący się dym w związku z roztapianiem metalu mógł łatwo zdemaskować „fabrykantów", postanowili oni przedsiębiorstwo swe przenieść do Niemirowa. „Fabryka" została puszczona w ruch, z form gipsowych zaczęły wychodzić dziesięcio i jednozłotowe monety, lecz rychło policja przyłapała tę robotę, a „fabrykanci" zostali aresztowani.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem so. Tertila rozpoczęła się przeciw wymienionym fabrykantom pieniędzy rozprawa o zbrodnię fałszerstwa pieniędzy, a ponadto Finkel false Zausner odpowiada za zbrodnię puszczania w obieg fałszywych monet.

Oskarżeni częściowo przyznają się do winy, a analfabeta Finkel false Zausner broni się naiwnie, że mieszkanie swe wynajął współoskarżonym w przekonaniu, iż są to fabrykanci figurek gipsowych, a przyznając się do puszczania w późniejszym czasie fałszywych monet, tłumaczy się, że czynił to, aby być sobie polepszyć.

Wyrok zapadnie dziś.

Oskarżał prokurator Olberek, bronią adwokaci dr. Axer i em. sędzia Mrokowski, dr. Mehrz i Stekel.

Ze sportu

—o—

POGOŃ PORAZ DRUGI WICEMISTRZEM LIGI

RUCH—CRACOVIA 2:1. Decydujące zawody o mistrzostwo ligi przyniosły zwycięstwo, a temsamem tytuł mistrza Ruchowi. Zwycięstwo Górnoślązaków było zasłużone. W pierwszej połowie zdobywa prowadzenie Ruch ze strzału Lövego, po przerwie wyrównuje Cracovia przez Malczyka. Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobywa Urban. Sędziował p. Rosenfeld. W tabeli kolejność drużyn przedstawia się: Ruch 14 punktów i stosunek bramek 25:15, Pogoń 13 punktów i stosunek bramek 29:15, Wisła 13 punktów i stosunek bramek 15:9, Cracovia 10 punktów, stosunek bramek 20:19, ŁKS 6 punktów stosunek bramek 11:27 i Legja 4 punkty, stos. bramek 11:25. Pogoń usadowiła się na drugiem miejscu, zdobywając poraz drugi v. mistrzostwo. W turnieju kwalifikacyjnym o pozostanie w lidze zwyciężyła Garbarnia—WKS 2:1.

LIGA OKRĘGOWA. Pogoń I b—Ognisko 3:1; Rewera—Sokół II 3:0 (v. o.). — Stan tabeli: 1) Lechja, 2) Resovia, 3) Ukraina, 4) Pogoń I b, 5) Świteż, 6) Rewera, 7) Hasmonea, 8) Ognisko, 9) Sokół II, 10) Pogoń (Stryj), 11) Biały Orzeł, 12) Old Boy.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE, ŻÓŁKIEWSKIE I KLEPARÓW (ul. Rutowskiego 23, II piętro) odbędzie posiedzenie we wtorek 14 bm. o godzinie 7 wieczorem.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW TUR W DROHOBYCZU odbędzie się w niedzielę 19 listopada o godzinie 10'30 w lokalu TUR z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania; 2) Sprawozdanie zarządu; 3) wybór nowego zarządu; 4) wnioski. W razie braku kompletu, przewidzianego statutem, walne zebranie odbędzie się z tym samym porządkiem dziennym o godzinie 11 przedpołudniem.

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 14 listopada

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 11.50: Komunikaty i repertuar. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka salonowa. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Dalszy ciąg muzyki salonowej. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Koncert na dwa fortepiany z Warszawy. 16.25: „Prusy wschodnie kolebką literatury polskiej". 16.40: Skrzynka młodzieży. 16.55: Arje i pieśni. 17.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 17.50: Biuuletyn turystyczny. 18.00: „Skarby architektoniczne Wielkopolski". 18.20: Giełda zbożowa. 18.22: Gramofon. 19.05: Feljeton teatralny. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Przemówienie p. Miedzińskiego. 20.15: Koncert z Warszawy. 21.15: Sylwety akademików literatury (Przesmycki). 21.30: Dalszy ciąg koncertu. 22.15: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00: Komunikaty. 23.05—23.30: Gramofon.

Środa 15 listopada

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Komunikaty, repertuar teatrów i gramofon. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Orkiestra. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Gramofon Kwartet Beethovena. 15.30: Wiadomości gospodarcze. — 15.40: Koncert z Warszawy: trio. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: „Listy i programy". 16.55: Arje i pieśni z Warszawy. 17.20: Recital fortepianowy z Warszawy. — 17.50: Akcja „Radjo dzieciom". 18.00: „O umiędzynarodowieniu łaciny" — odczyt prof. T. Zielińskiego. 18.20: Muzyka z kawiarni „Szkockiej". 18.45: Sylwety akad. literatury (Rostworowski). 19.05: Rozmaitości. 19.25: Feljeton literacki z Warszawy: „Maszyna a poezja". — 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Przemówienie ministra Zawadzkiego. 20.15: Muzyka lekka. 21.15: Feljeton z Warszawy: „Królowie polscy w pieśni bałkańskiej". 21.30: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.15: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00: Komunikaty. 23.05—23.30: Gramofon.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Dwaj malcy".
APOLLO: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura).
CASINO: „Jaką mnie pragniesz" (Greta Garbo).
CHIMERA: „Chandu" (Edmund Lowe).
KOPERNIK: „Nowoczesny Robinson" (Douglas Fairbanks) i „W królestwie Neptuna".
MARYSIENKA: „Nowoczesny Robinson" (Douglas Fairbanks) i „W królestwie Neptuna".
MIRAŻ: „Program siedmiu gwiazd".
MUZA: „Dlaczego zgrzeszyłam".
PALACE: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura).
PAN: „Wesoły karawaniarz".
PASAŻ: „Pierwsza miłość cowboja".
RAJ: „Rok 1914".
STYLOWY: „Żona z drugiej ręki" i rewja z Bukojemską i Belskim.
ŚWIT: „Pod Twoją obronę".
UCIECHA: „Demon wielkiego miasta" i rewja.
WANDA: „Pożądana".

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.